

ST. MIKULSKI.

Sówka-chojnówka na Pomorzu.

W 1922—1924 r. sówka-chojnówka wystąpiła masowo na lewym brzegu Wisły, w nadleśnictwach, należących obecnie do Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych: Błędno, Lipusz, Osieczno, Leśna-Huta, Lubichowo, Sulęczyno i Wirty. Ogólna powierzchnia tych nadleśnictw wynosi 45.265,30 ha, a produkująca drewno — 39.580,66 ha.

W drzewostanach, uszkodzonych przez sówkę, wyrąbano w r. 1925:
czystych zrębów 4.464,40 ha, uzyskano drewna użytkowego 303.831 m^3 i opałowego 230.498 mp. — przerębowo (powierzchnia zredukowana) 2.008,20 ha, uzyskano drewna użytkowego 144.465 m^3 i opałowego 120.370 mp.

W r. 1924 i 1925 ogółem wyrąbano takich drzewostanów: czystych zrębów 5.823,40 ha i przerębowo 2.084,20 ha.

Pozostało do wycięcia w r. 1926:
czystych zrębów 1.280 ha z zamożnością drewna użytkowego 42.843 m^3 i opałowego 66.978 mp. — przerębowo 1.123 ha z zamożnością drewna użytkowego 66.249 m^3 i opałowego 60.966 mp.

Powierzchnia zniszczonych młodników do lat 30 wynosi 421,50 ha.

A ogółem powierzchnia zniszczonych przez sówkę drzewostanów — 10.732,10 ha[1]), co stanowi 27,10% łącznej powierzchni leśnej (produkującej drewno) siedmiu poszkodowanych nadleśnictw (39.580,66 ha).

Powyższe dane sumaryczne obliczone zostały na podstawie wykazów, sporządzonych przez nadleśnictwa dla Dyrekcji Lasów w listopadzie 1925 r.; dane z poszczególnych nadleśnictw są następujące:

Nadleśnictwa	Powierzchnia w ha		W roku 1925 wyrąbano w drzewosta uszkodonych przez sówkę				
			Czystych zrębów			Przerębo	
	Ogólna	Produkująca drewno	Powierzchnia w ha	Drewna użytkowego m^3	Drewna opałowego mp.	Zredukow. powierzchnia ha	Drewna użytkowego m^3
Błędno . .	7381.10	6315.52	3200.—	255000	108000[3])	600.—	45000
Lipusz . .	7585.—	7046.—	575.70	3105	66893	450.—	1050
Osieczno .	6894.01	6030.—	245.—	23431	13010[5])	737.—	76207
Leśna-Huta	6993.—	6340.—	219.40	11300	19900	2.20	—
Lubichowo .	5662.—	4902.—	145.30	10642	13265	140.—	21804
Sulęczyno .	5845.—	4937.—	58.—	226	7779	—	—
Wirty . . .	4905.19[2])	4010.14	21.—	127	1651	79.—	404
Razem .	45265.30	39580 66	4464.40	303831	230498	2008.20	144465

[1]) Etat roczny dla wymienionych nadleśnictw według planów gospodarczych na 10-cio względnie 20-to lecie ustalono:

w Błędnie	powierzchniowy —	54,00 ha,	masowy —	9560 m^3
Lipuszu	„	23,75 „	„	7920 „
Osieczno	„	36,00 „	„	7533 „
Leśnej Hucie	„	25,50 „	„	6040 „
Lubichowie	„	30,70 „	„	7612 „
Sulęnczynie	„	10,00 „	„	2500 „
Wirtach	„	36,00 „	„	7875 „
	Ogółem	215,95 ha,	masowy —	49040 m^3

Powierzchnia zniszczonych przez sówkę drzewostanów, podzielona przez powierzchnię etatu rocznego (10732 : 216) daje prawie 50 (ściśle 49,70).

[2]) Według poprzedniego operatu powierzchnia ogólna 4916 ha, a leśna 4114 ha.

[3]) W tem gałęzi 24000 mp. Ogółem 321000 m^3.

[4]) W tem 9000 mp. gałęzi.

[5]) Razem 30239 m^3.

Z wyrobionych w r. 1925 materjałów nie sprzedano 11% użytkowego i 52% opałowego drewna.

W siedmiu wymienionych na początku nadleśnictwach w r. 1925 zalesiono sosną pospolitą 884 ha (w tem 34,5 ha po drzewostanach uszkodzonych) i uzupełniono sosną posp. 199,01 ha, świerkiem 3 ha i brzozą 1 ha, razem 203.01 ha, a projektowano do odnowienia w 1926 r. 1941,16 ha, w tem 1259,10 ha po wyróbce uszkodzonych terenów. Na obszarach, wyznaczonych do

nach,	Do wycięcia w roku 1926						Wyrąbano w r. 1924 i 1925	
wo	Czystych zrębów			Przerębowo				
Drewna opałowego mp.	Powierzchnia ha	Drewna użytkowego m³	Drewna opałowego mp.	Powierzchnia ha	Drewna użytkowego m³	Drewna opałowego mp.	Czystego zrębu	Przerębowo
25000[1])	620	34000	30000	46	12000	?	3800.—	650.—
38696	100	200	6500	200	400	13000	930.—	450.—
27312	12	1202	—	231	21733	17372	257.—	737.—
84	117	—	—	530	14560	14500	336.40	2.20
21390	214	7426	5646	90	17386	12196	359.—	140.—
—	155	—	18800	—	—	—	58.—	58.—
7888	62	15	6032	26	170	3898	83.—	105.—
120370	1280	42843	66978	1123	66249	60966	5823.40	2084.20

zalesienia, projektowano sadzenie i siew sosny pospolitej w nadl. Osieczno (sadzenie na 140,10 ha i siew — 91,70 ha, razem 231.80 ha) i Lipusz (sadz. 249,54 ha, siewu 79,70 ha, razem 329,24 ha), w pozostałych zaś tylko sadzenie sosny pospolitej z rabatami brzozy.

Na zbiór większej ilości szyszek sosnowych w poszkodowanych nadleśnictwach liczyć nie można.

Zniszczone powierzchnie zostały odnowione w roku 1925 w czystych zrębach sosną pospolitą z domieszką 30% brzozy, a w przerębowych uzupełnione tylko brzozą.

WŁ. ALKIEWICZ.

Przypomnienie o zbiorze nasion leśnych.

Wydatne lata nasienne u naszych drzew leśnych powtarzają się w naszym klimacie tylko co kilka lat. Tego roku obrodziła w różnych okolicach obficiej sosna, posiadająca u nas największe znaczenie i dlatego zbiór szyszek sosnowych i prawidłowe suszenie, względnie łuszczenie tychże należy obecnie do ważniejszych zadań, jakie spoczywają na właścicielach i leśnikach, temwięcej, że jak wiadomo, skutkiem zniszczenia znacznych obszarów leśnych przez sówkę-chojnówkę zapotrzebowanie nasienia tak sosnowego jak i innych rodzaji drzew jest bardzo znaczne, a sprowadzanie z zagranicy jest utrudnione i nie daje zupełnej gwarancji tak co do jakości, jak i co do bardzo ważną role odgrywającego, pochodzenia nasienia oraz odmian klimatycznych. Z tych powodów zwracamy się z wezwaniem zwłaszcza do leśników, by dołożyli wszelkich starań i koniecznie zbierali szyszki sosnowe jeszcze w miesiącu lutym do połowy marca — celem pozyskania jaknajwiększych ilości nasion własnych. W tym celu zalecałoby się również żony i dzieci robotników leśnych, przynoszących jedzenie dla pracujących, zachęcić do zbierania na zrębach ze ściętych drzew oraz w trzebieżach choćby i mniejszych ilości szyszek za zapłatą 4—6 zł. za 50 kg. przez co nietylko wzmoży się intensywniejszy, zbiór, ale da się także możność zarobkowania.

Zbiór szyszek z drzew stojących odbywa się najlepiej za pomocą drabin.

Wykorzystywać należy zwłaszcza drzewa rosnące na brzegach lasu, nad drogami oraz osobniki więcej rozgałęzione, które produkują zwykle większą ilość szyszek, a szczególnie drzewa zwrócone ku stronie południowej i dlatego dopuszczalny jest również zbiór szyszek z drzew rosochatych, osobno stojących, których wygląd nie obniża wartości nasienia, raczej jest jedynie następstwem rośnięcia bez należytego zwarcia. Jedynie zwracać należy baczną uwagę na pochodzenie tych drzew tem bardziej, że jak wiagomo, w lasach naszych znajdują się również zagraniczne rodzaje sosny n. p. sosna Banka, belgijskie etc., które trzeba ze zbioru wyłączyć celem uniknięcia pomieszania tych nasion z sosną pospolitą, co przy następnym wysiewie mogłoby łatwo pociągnąć za sobą niepożądane następstwa.

Ważną rolę co do jakości nasienia odgrywa wiek drzewa; drzewostany sosnowe w wieku do 20 lat produkują szyszki w znacznej części puste, dlatego też należy wyłączyć je od zbioru. Natomiast drzewostany w wieku drągowiny obradzają dość silnie i szyszki ich są nietylko pełne zdrowych nasion, lecz także i dość łatwo się otwierają, co ułatwia pracę przy

łuszczeniu. Najzdrowsze nasiona i największą posiadające siłę kiełkowania obradzają starodrzewia i starsze drągowiny.

Niemniej ważną rzeczą, przy zbiorze szyszek sosnowych jest, by tylko świeże i zdrowe szyszki, ciemno-zielonej barwy były zbierane, oraz by unikano zanieczyszczenia ich n. p. piaskiem, gałązkami, igliwiem i t. p., co utrudnia czyszczenie nasion.

Oprócz nasienia sosny zaleca się zbierać nasiona i innych rodzaji drzew jak świerku, modrzewia, wajmutki, duglaski oraz egzotycznych drzew szpilkowych. Również zbierać można szyszki olszy czarnej i białej, mimo, że takowe dojrzewając w październiku, postradały pewną część nasienia.

Każda ilość uzbieranych nasion uniezależnia nas od zagranicy, a przedewszystkiem daje nam pewność pozyskania nasion odpowiedniego pochodzenia — co w niejednym wypadku bywa jeszcze za mało docenianem, a co w wysokim stopniu przyczynia się do odnawiania naszych lasów nasieniem miejscowem, a nie nasieniem niepewnego, zagranicznego pochodzenia, które może lasy nasze na dotkliwe narazić straty.

Wyłuskiwanie nasienia sosnowego z szyszek, odbywa się albo za pomocą ciepła sztucznego, albo też na słońcu. Najlepiej wyłuszczyć zebrane szyszki w umyślnie na ten cel urządzonej suszarni, których kilka posiadamy w naszej dzielnicy (Klosnowo, Miłosław, Antoniewo, Czerniejewo i w innych nadleśnictwach). O ileby jednak transport szyszek był uciążliwy lub ilość ich zbyt mała, natenczas zaleca się słoneczne suszenie w pierwszej połowie kwietnia, zaniechać o ile możności suszenia w piecach, w których nasiona z powodu nadmiernej często ciepłoty tracą na sile kiełkowania. Jeżeli jednak przeprowadzenie słonecznego suszenia jest z jakichkolwiek powodów niemożliwem, zwracać należy wówczas baczną uwagę na temperaturę, która nie powinna przekraczać 35° C.

Przechowanie szyszek odbywać się winno w ubikacjach, gdzie temperatura nie przekracza 1°, szczególnie w tym wypadku, jeżeli łuszczenie tychże odbyć się ma w szuszarniach nieco później, a więc w ciągu wiosny, lub uzyskane nasiona przeznaczone być mają na przyszłe lata.

Wszelkie starania o zbiór nasion powinny dać choć tyle, by poszczególne leśnictwa mogły corocznie pokryć własne zapotrzebowanie, a nadto mieć pewne zapasy na przyszłe late. Z tem łączy się kwestja przechowania nasion, by takowe nie traciły nic lub bardzo mało ze swej siły kiełkowania, która przy swieżem nasieniu sosny powinna wynosić 80—90% i wyżej. Najlepiej przechowują się nasiona w butelkach zakorkowanych i zalakowanych, umieszczonych w chłodnem miejscu (w piwnicy), którym to sposobem można sosnę zachować przez 2—3 lat.

Inż. KAROL KUCZA.

Zagadnienie produkcji w polityce agrarnej i leśnej.

WSTĘP.

Pojęcie, rozwój i cele polityki agrarnej i leśnej.

Pojęcie i przedmiot polityki agrarnej i leśnej.

Pod pojęciem polityki agrarnej rozumiemy — wg. Wład. Grabskiego — oddziaływanie państwa, oraz innych czynników życia społecznego na objawy życia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego w środowiskach wiejskich.

Przedmiotem więc polityki agrarnej jest badanie stosunków rolniczych w danym kraju i oddziaływanie na nie.

Tak pojętą politykę agrarną cechuje kierunek społeczno-narodowy, który wkracza w dziedziny życia: ekonomicznego, społecznego i ogólno-kulturalnego wsi.

W polityce leśnej dominuje głównie moment ekonomiczny, podczas gdy dwa inne (społeczny i ogólno-kulturalny) odgrywają znacznie mniejszą rolę. Wskutek tego i zakres pojęcia polityki leśnej byłby węższym od pojęcia polityki agrarnej.

Rozwój polityki agrarnej i leśnej.

Początek rozwoju polityki agrarnej datuje się od czasów powstania szkoły fizjokratów.

Sama szkoła liberalna była antytezą polityki agrarnej w dzisiejszem znaczeniu. Nieufność tej szkoły do państwa i jego ingerencji w stosunkach gospodarczych (któremu zarzucała brak inicjatywy i rzutkości, oraz jakiejkolwiek przewagi nad jednostką) wynikała z zasad, które ta szkoła głosiła, a mianowicie: że nie można i nie należy praw naturalnych, które rządzą społeczeństwem — jako wyrazu dobrowolnych stosunków między ludźmi wolnymi — zmieniać, gdyż prawa te są dobre względnie w danych warunkach najlepsze; rola zaś państwa winna sprowadzać się do minimum, t. j. do zabezpieczenia wszystkim bezpieczeństwa i popierania prywatnej inicjatywy, która, jako oparta na osobistym interesie, jest jedynym motorem i dźwignią działalności i postępu gospodarczego.

Mimo to, chociaż brzmi to nieco paradoksalnie, właśnie szkoła liberalna dała pośrednio swą doktryną początek polityce

agrarnej. Szkoła ta bowiem, żądając niekrępowania jakiemikolwiek więzami wszelkiej działalności gospodarczej, domagała się gospodarstw samodzielnych i indywidualnych (jednostka, pracując na swoim własnym warsztacie i dla swojego wyłącznie zysku wyprodukuje znacznie więcej, niżby to uczyniła, pracując dla osób drugich). Postulat ten prowadził, w zakresie stosunków rolniczych, do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan. Uwłaszczenia i uregulowania dalszych kwestyj, jakie konsekwentnie stąd wypływały (przymus polowy, komasacja i t. p.), mogło podjąć się jedynie państwo, które wzięło odtąd na siebie nową rolę — ingerencji w stosunki rolnicze.

Punktem wyjścia dla polityki agrarnej były też cła ochronne i prohibicyjne. Były one przeciwstawieniem się doktrynie wolnego handlu i miały na kontynencie Europy wielu zwolenników. Zczasem objęły one produkty wiejskie — początkowo po raz pierwszy ze względów politycznych, — później natomiast ze względów narodowych i ekonomicznych t. j. dla ochrony własnej produkcji zaczęły państwa stosować cła ochronne i na produkty wiejskie.

Były też i inne drogi (jak opieka państwa nad włościanami skarbowemi w YVIII w., oraz zrzeszenia rolnicze na początku w. XIX.), któremi wkraczało państwo w sferę stosunków rolniczych. Zczasem w poszczególnyoh, a później w większości wypadków, rolę państwa przejęły i przejmują dotąd na siebie związki społeczne, które są w stanie lepiej dane zadanie spełnić, aniżeli uczyniłoby to państwo.

Co się tyczy polityki leśnej, to początków jej należałoby szukać jeszcze za czasów feudalnych średniowiecza, kiedy to Karol Wielki, a później i inni panujący wydają rozkazy i przepisy, dotyczące lasu. Przepisy te regulowały sposób i prawo polowania (które we wszystkich lasach tak panującego, jak i jego lenników, było jedynie temu pierwszemu zastrzeżone), oraz zakazywały wyrębów drzewa w cudzym lesie.

W późniejszych wiekach następuje stosunkowo silny wzrost ludności, oraz rozwój poszczególnych gałęzi gospodarczych (górnictwo, przemysł i p.). Z tego powodu drzewo, jako jedyny prawie materjał opałowy i budowlany, staje się cennym artykułem; sprawa zaś zabezpieczenia dostatecznego kontyngentu dla ludności, oraz zakładów przemysłowych, zaczyna nabierać specjalnej wagi. W interesie przeto ogólnym musiały poszczególne państwa zająć się unormowaniem gospodarki leśnej w lasach prywatnych i gminnych. Uczyniły to przez wydanie przepisów policyjnych i ustanowienie osobnego nadzoru policyjno-kontrolnego. Przepisy te pojawiły się we Francji i Rzeszy niemieckiej w XVI. w., obowiązywały w XVII. i XVIII. stuleciu

(w niektórych krajach obostrzono je) i przetrwały w zmienionej już — pod wpływem rewolucji francuskiej i szkoły fizjokratów — postaci do czasów najnowszych.

Zasadniczych jednak rysów nabiera polityka leśna od powstania szkoły liberalnej. Ze wszystkich bowiem doktryn ekonomicznych, doktryna fizjokratów wycisnęła bodaj że największe piętno na substancji lasu. Ulegając hasłom tej doktryny, w wielu państwach (głównie zaś we Francji oraz w poszczególnych państewkach niemieckich) zniesiono zakaz karczowania lasu, oraz krępujące przepisy, dotyczące gospodarowania lasem*). Skorzystali skwapliwie z tej sposobności właściciele lasów, karczując je i sprzedając, tembardziej, że same rządy niektórych państw, będąc w przykrem położeniu finansowem, uciekały się do sprzedaży ogromnych przestrzeni leśnych. Kiedy wielkie połacie lasów Francji, Niemiec i Austrji zostały wycięte i skutki tego ogołocenia kraju nie dały długo na siebie czekać, zawrócono z tej drogi, a polityka leśna wszystkich państw poszła i dotąd idzie w kierunku zachowania i nienaruszania substancji lasu, a nawet (jak to się np. dzieje obecnie w Anglji po wojnie wszechświatowej) powiększania jej.

Doktryna fizjokratów, zastosowana do lasu, wykazała dobitnie, że gospodarstwo leśne jest par excellence gospodarstwem konserwatywnem, opartem na pewnych, stałych, przyrodniczych i społecznych prawach, a radykalne stosowanie doktryn ekonomicznych w gospodarstwie leśnem, może mieć dla kraju i narodu fatalne następstwa.

Cele polityki agrarnej i leśnej.

Cel polityki agrarnej wyraża się — według Wł. Grabskiego — w określeniu takich sposobów postępowania zarówno rządu, jak i społeczeństwa, by ludność, na wsi zamieszkała, przyczyniła się do wyżywienia ludności całego społeczeństwa, do korzystnej dla ogółu wymiany towarów, oraz wytworzyła własny dobrobyt i postęp kulturalny, a tem samem, współdziałała w rozwoju narodowo-państwowym.

Celem polityki leśnej byłoby: wykreślenie takiej linji postępowania rządu i społeczeństwa, by postulaty ideału społeczno-narodowego w zakresie lasu i gospodarstwa leśnego zostały zrealizowane. Postulatami temi będą: 1) zachowanie substancji lasu i kapitału drzewnego (zapasu normalnego) jako bogactwa

*) Stało się to w czasie rewolucji francuskiej, kiedy ludność, oburzona do żywego za nadużycia, jakich dopuszczał się na niej nadzór policyjno-leśny, dążyła do zniesienia go i uchylenia przepisów policyjno-leśnych. W ten więc sposób doktryna fizjoknałów była wodą na młyn.

narodu i źródła surowca (drewna), 2) podniesienie gospodarki leśnej do tego poziomu, by las mógł dostarczyć drewna wszystkim gałęziom gospodarczym w takiej ilości i jakości, jaka jest potrzebna dla normalnego rozwoju tychże, a drewna opałowego dla ludności miejscowej, 3) wytworzenie własnego rodzimego przemysłu i handlu drzewnego, 4) wprowadzenie odpowiedniego sposobu gospodarowania tam, gdzie tego wymagają względy ochronne, klimatyczne i estetyczne.

Wyżej wymienione cele polityki agrarnej i leśnej wiążą się ściśle z szeregiem zagadnień, które polityka agrarna i leśna stara się ująć i rozwiązać. Zagadnieniami temi są: zagadnienie produkcji, własności, robotnicze, ludnościowe i t. p.

Niniejsza praca ma na celu wykazanie punktów stycznych, względnie odchyleń i różnic zagadnienia produkcji w polityce agrarnej i leśnej.

Zagadnienie produkcji.

Przy rozważaniu tego zagadnienia (które jest typowem dla polityki agrarnej i leśnej) należy najpierw uwzględnić warunki naturalne kraju, jako podłoże, na którem rozwijały się rolnictwo i leśnictwo, a następnie szereg tych czynników ekonomicznych i społeczno-politycznych, które wpływają na rozwój wyżej przytoczonych gałęzi życia gospodarczego.

Do pierwszej kategorji czynników naturalnych, świadczących o rozmiarach rolnictwa i leśnictwa w Polsce, oraz o stopniu rozwoju tychże gałęzi, należałoby zaliczyć: a) obszar powierzchni, będącej pod uprawą rolną w stosunku do lasów i nieużytków, jakoteż rozmiary powierzchni leśnej w stosunku do powierzchni kraju, względnie stosunek tejże powierzchni do ludności całego kraju, b) wydajność plonów i masy drzewnej z 1 ha., względnie ogólną ilość zbiorów w stosunku do liczby ludności, c) ustrój rolny i leśny.

Stosunek powierzchni rolnej i leśnej do całej powierzchni kraju.

Według Bujaka stan ten przedstawia się następująco:

Dzielnica	Rola proc.	Łąki proc.	Pastwiska proc.	Budynki i zabud. bagna błota, nieużytki proc.	Lasy proc.
Poznańskie	62	7	4	7	20
Małopolska	48	11	9	6	26
Kongresówka	56	8	7½	9	19½
Kresy Wsch.	35		19	15	31

Obszar lasów i lesistość w Polsce podaję za Pączewskim:

Województwo	Liczby bezwzględne					Liczby względne	
	Zaludnienie w tysiącach	pow. w ha				proc. lesistości	Na 1 mieszk. przypada ha lasu
		Ogólna Wojew.	Las państw. i w adm. p.	Las nie-państw.	Ogólna lasów		
Lwowskie	2718	2702400	26253	650357	676610	25,0	0,25
Stanisławow.	1346	1836800	243016	385004	628020	34,1	0,46
Tarnopolsk.	1429	1624000	—	273940	273940	16,8	0,19
Krakowskie	1990	1744800	40193	367464	407657	23,3	0,21
Poznańskie	1974	2660300	199643	262470	462113	17,3	0,23
Pomorskie	939	1638600	275406	79548	354954	21,6	0,38
Łódzkie	2251	1903400	80368	199117	279485	14,6	0,12
Warszawskie	3043	2943100	109934	232955	342889	11,6	0,11
Kieleckie	2534	2573600	245002	379366	624368	24,3	0,25
Lubelskie	2086	3116000	93148	558345	651493	21,2	0,31
Białostockie	1302	3251800	517522	169777	687299	21,1	0,52
Wołyńskie	1437	2994300	271786	578766	850552	28,4	0,59
Nowogródz.	1300	3719500	245325	665307	910652	24,4	0,70
Poleskie	879	4146300	391671	914137	1305808	31,4	1,49
Śląskie	1126	423400	29386	114112	143498	33,8	0,12
Wileńskie	511	1385100	102654	279389	382043	27,6	0,74
Ogółem:	26865	38663400	2871307	6110054	8981361	23,2	0,33

Przytoczone cyfry wykazują, iż pod uprawą rolną znajduje się 60—70% powierzchni kraju; dalej wykazują one stopień rozwoju rolnictwa na Kresach Zachodnich i Wschodnich. Gdy na Zachodzie mamy pod uprawą rolną 62%, to na Wschodzie — 35% powierzchni t. j.: prawie dwa razy mniej. Na Zachodzie łąki pastwiska i stanowią 11% powierzchni — na Wschodzie 19%, czyli prawie dwa razy tyle. Lasy na Zachodzie zajmują 20% — na Wschodzie 31%. Ponadto mamy na Wschodzie 15% nieużytków, z czego około połowa przypada na bagna i błota.

Dane te dają dość rozległą podstawę dla wysnucia wniosków i wskazań dla polityki agrarnj. Mianowicie, z chwilą intensyfikacji gospodarstw na Wschodzie, pewna część, stosunkowo mało dających pastwisk, będzie mogła być użytą produktywniej w uprawie rolnej. Z postępem zaś kultury i techniki rolniczej (meljoracje i osuszania) znaczne przestrzenie błot i bagien poleskich, po odwodnieniu i osuszeniu, będą mogły być oddane pod rolę. Dzisiaj zagadnienie to może jeszcze nie na czasie; za lat kilkanaście stać się może aktualnem. Znajdą się kapitały, zawiążą się (ewent. przy współudziale państwa) spółki, które podejmą się przeprowadzenia tego zadania. Przykład niewielkiej Holandji wskazuje, co może uczynić naród, kiedy chodzi o utrzymanie jego stanu posiadania.

Powierzchnia, będąca pod uprawą leśną zajmuje około $^1/_4$ całej powierzchni kraju, bo $23,2^0/_0$. Na 1 mieszkańca przypada 0,33 ha lasu. Te dwie cyfry wskazują, że Polska ze swoją lesistością stoi na pograniczu krajów drzewo importujących i eksportujących. O tem, czy Polska będzie w przyszłości drzewo eksportować, zadecyduje (prócz $^0/_0$-tu lesistości i stosunku powierzchni leśnej na głowę) rozwój przemysłu drzewnego, oraz innych gałęzi przemysłu, potrzebujących drewna dla swoich celów. Fakt, że Polska dotąd drewno eksportowała tłumaczy się: 1. znacznym zapasem starodrzewia, jaki posiadamy w Puszczy Białowieskiej, 2. mało stosunkowo rozwiniętym przemysłem drzewnym, oraz innych gałęzi, konsumujących mniej lub więcej zapasy drzewa, przedewszystkiem zaś zastojem w budownictwie, oraz 3. małą konsumcją drewna użytkowego na głowę.

Polityka leśna musi się tedy liczyć z faktem, iż po zużyciu zapasów starodrzewia w Białowieży, ogólny zapas normalny (kapitał drzewny) lasów w Polsce będzie wykazywał raczej niedobór, a zatem do dyspozycji będzie tylko roczna produkcja drewna, równająca się rocznemu przyrostowi masy drzewnej. Dalej należy liczyć się — w związku z rozwijającym się ruchem budowlanym i odbudową życia gospodarczego — ze zwiększeniem się konsumcji drewna na głowę (rozszerzenie przemysłu drzewnego, rozwój fabryk, fabryczek i warsztatów rękodzielniczych i t. p.) Tu znowu otwierają się nowe zadania dla polityki leśnej, o których będzie mowa w następnych rozdziałach.

Wydajność plonów (masy drzewnej) z 1 ha., oraz ogólna ilość zbiorów (masy drzewnej) w stosunku do liczby ludności kraju.

Jeślibyśmy szukali właściwego kryterjum dla oceny stopnia intensyfikacji rolnictwa czy leśnictwa, to w pierwszej linji za takowe musimy uznać wydajność plonów (masy drzewnej) z 1 ha., względnie stosunek tychże do ludności kraju (ilość zbiorów na głowę).

Według Bujaka produkowano na 1 ha. w q:

Dzielnica wzgl. kraj.	Żyto	Pszenica	Owies	Jęczmień	Ziemniaki	Buraki	Dane za czas
Poznańskie	18	21	19	21	150	330	1904—13
Królestwo	10	12	10	11	96	151	1906—10
Małopolska	11	12	10	12	112	173	"
Kresy Wsch.. . . .	7	9	7	7	70	—	1908—12
Niemcy	18,2	21,4	—	—	137	—	1909—13
Czechy	13,5	14,8	—	—	86,5	—	"
Francja	10,4	13,2	—	—	85,3	—	"

Z powyższych danych widać, że Kresy Zachodnie w porównaniu z Królestwem i Małopolską, produkują na 1 ha. niemal dwa razy tyle, a w porównaniu z Kresami Wschodniemi — dwa i pół razy tyle. Różnicę tę łatwo zrozumiemy, obserwując zużycie nawozów sztucznych, które w r. 1913 wynosiły na 1 ha w Poznańskiem 361 (Pomorze) (195) kg., w Królestwie 41 kg., w Małopolsce 34 kg.

Jeżeli porównywać będziemy ilość wyprodukowanych plonów, jaka przypada na głowę, to przekonamy się, że w b. zaborze pruskim rolnictwo produkowało zboża ponad 400 kg. na głowę, w Królestwie zaś i Małopolsce ca. 220 kg., a na Kresach Wschodnich około 170 kg. Przyjmując roczne spożycie zboża na głowę na 225—250 kg., okazuje się, że jedynie Poznańskie mogło swoją nadwyżkę eksportować; inne natomiast dzielnice zmuszone były zboże dowozić.

Reasumując przytoczone dane statystyczne, dochodzimy do wniosku, że kultura i technika rolna na Zachodzie stoi bez porównania wyżej, aniżeli na Wschodzie. Z jednej strony gospodarstwo, prowadzone intensywnie, przy dużym poziomie wiedzy fachowej i nakładzie kapitału (nawozy, maszyny, meljoracje) i pracy, — z drugiej zaś strony — gospodarstwo ekstensywne. Wniosek stąd wypływa jasny: jeśli rolnik poznański, czy pomorski, na 1 ha. bodaj gorszej jakości gleby produkuje dwa razy tyle, co rolnik z innych dzielnic, musi i ten ostatni podnieść wydatnie swą produkcję.

Jak się przedstawiają analogiczne stosunki w leśnictwie — ilustrują to, zamieszczone poniżej, według Pączewskiego, cyfry.

W latach ostatnich (1921—23) wynosiła roczna produkcja drewna w Polsce ca. 23,000,000 m^3, czyli na 1 ha. około 2,55 m^3, t. j. na głowę ludności 0,85 m^3. Jeśli porównamy teraz produkcję masy drzewnej na 1 ha. w innych krajach, która wynosi: w Niemczech 3,5 m^3, w Austrji 3,0 m^3, we Francji 2,8 m^3, to musimy uznać, że produkcja nasza jest stanowczo za niska.

Mówiąc o wydajności masy drzewnej na 1 ha. u nas i zagranicą, zaznaczyć muszę, iż porównanie jedynie masy drzewnej (tu i tam) nie jest jeszcze dostateczną podstawą dla oceny intensywności gospodarstwa leśnego. Trzeba wziąć jeszcze pod uwagę warunki klimatyczne i siedliskowe lasu u nas i u obcych. (Jeżeli n. p. w rolnictwie jakość gleby nie odgrywa tak wybitnej roli, gdyż, przez użycie nawozów sztucznych oraz lepszą mechaniczną uprawę roli, rolnik jest w stanie podnieść swe plony o 100 i więcej %, to w leśnictwie rzecz się ma inaczej. Tu o wysokości plonu (masy drzewnej) decyduje wyłącznie przyroda, a więc jakość gleby, czyli: bonitacja siedliska. Człowiek nie jest w stanie wpływać względnie tylko w bardzo nieznacznej mierze na jakość gleby, a działalność jego ogranicza

się jedynie na podpatrywaniu praw przyrody i stosowaniu swych zabiegów według nich. Przy ocenianiu tedy stopnia intensywności w gospodarstwie leśnem wydajnością masy drzewnej na 1 ha., musimy wprowadzić pewną poprawką, przez zastosowanie pojęcia bonitacji siedliska, jako funkcji dwu czynników: gleby i klimatu. Porównując dopiero wydajność masy drzewnej na 1 ha. u nas i zagranicą na identycznych bonitacjach siedliska (n. p. masę na III bonitacji siedliska) mamy pewność, że nadwyżka masy w danym wypadku jest spowodowana wyłącznie racjonalniejszą hodowlą i zabiegami człowieka. Zdarzyć się bowiem może, iż przy porównywaniu wydajności masy dwu gospodarstw na dwu różnych bonitacjach np. II i III bonitacji, — masa gospodarstwa o drugiej bonitacji mimo gorszej gospodarki, może wcale nie być mniejszą od masy gospodarstwa na III bonitacji (przy lepszej gospodarce), a nawet może ją przewyższać. W danym wypadku nie może wydajność masy służyć za podstawę dla oceny stopnia intensywności gospodarstw leśnych, gdyż założenie nasze było fałszywe, a wysnute z niego wnioski nie mogą być słuszne.

Śledząc wydajność masy drzewnej na 1 ha. u nas i u obcych, należałoby przedewszystkiem podzielić drzewa na szpilkowe i liściaste, a następnie na główniejsze rodzaje drzew jak: sosnę, świerk, jodłę, dąb, buk, jesion, olszę i brzozę. Dalej należałoby dla każdego rodzaju drzewa, np. dla sosny, obliczyć przeciętną bonitację (n. p. III), lub jeszcze dokładniej, np. 2,9 i jej wydajność na 1a. Obliczoną zaś masę, np. sosny niemieckiej na bonitacji III/IV (względnie dokładniej jeszcze np. 2,4) należałoby „sprowadzić“ do obliczonej u nas bonitacji III (wzgl. 2,9) i dopiero wtedy porównać z masą naszej sosny. Jeśliby się przy tem okazało, że przeciętna bonitacja u nas jest lepszą od niemieckiej, naprzykład, to przytoczone powyżej cyfry wydajności masy drzewnej wypadłyby dla nas jeszcze fatalniej; w przeciwnym zaś razie cyfry powyższe byłyby do pewnego stopnia usprawiedliwione *).

Przyczyną tej niskiej u nas produkcji jest ogromna dewastacja lasów w czasie wojny, oraz słabe naogół zwarcie i zadrzewienie w mniejszych lasach prywatnych, gminnych, a zwłaszcza włościańskich. Ponadto ta niska produkcja tłumaczy się

*) Rozumie się samo przez się, że obliczenie miąższości w poszczególnych krajach, oraz sprowadzenie wydajności masy drzewnej na 1 ha do wspólnego mianownika — jakim w tym wypadku byłaby przeciętna bonitacja — musiałoby odbywać się na jednej i tej samej zasadzie t. j.: przy przyjęciu różnych ilości bonitacyj, użyciu jednakowych tabel zamożności i t. p. Teoretycznie jes tto słusznem w praktyce jednak, ze względu na różnorodność wyodrębnionych typów i bonitacyj napotkałoby to na olbrzymie trudności.

po części tem, że dość znaczny stosunkowo odsetek zajmują halizny i nieużytki, dotychczas nie zalesione.

Zadania zatem polityki leśnej, w kierunku podniesienia produkcji leśnej, winny zdążać: 1. by wszystkie halizny i nieużytki zostały zalesione; przyczem przy zalesianiu większych halizn i nieużytków państwo winno prywatnym właścicielom przychodzić z pomocą — czy to w formie ulg podatkowych, czy też, dostarczając na długoterminowy kredyt sadzonek i nanienia z lasów państwowych, czy też wreszcie, służąc personelem fachowo-leśnym, 2. by czynnik zadrzewienia, decydujący o wielkości masy drzewnej, a będący w Polsce naogół niski, stale powiększał się Stanie się to przez stosowanie i wprowadzanie w czyn zasad racjonalnej hodowli lasu i użytkowania tegoż.

Lecz i w inny sposób może państwo oddziaływać w tym kierunku. Jeżeli np. jeden właściciel lasu wyhoduje drzewostan sosnowy 100 letni na III bonitacji siedliska o zadrzewieniu 0,8 – 0,9, a drugi takiż drzewostan o zadrzewieniu 0,6—0,7, to państwo, stosując wymiar podatku nie od otrzymanej masy i powstałego stąd dochodu, lecz od powierzchni zrębu, faworyzuje pierwszego. Zachęcając w ten sposób do intensywniejszej gospodarki, działa państwo wychowawczo i przyczynia się do postępu ekonomicznego. (Dalszy ciąg nastąpi).

ZBIGNIEW HRYNIEWIECKI.

Zalesienie drzewostanów zniszczonych przez sówkę - chojnówkę.

Jednym z najaktualniejszych zagadnień, interesujących obecnie leśnika, jest powtórne zalesienie lub uzupełnienie drzewostanów zniszczonych przez sówkę-chojnówkę.

Już zaraz na wstępie nasuwają się dwa pytania: czem i jak zalesić?

Badając przyczyny klęski masowego wystąpienia sówki-chojnówki, doszedł ogół leśników i entomologów do przekonania, iż między innymi, pośrednim powodem były olbrzymie kompleksy czystych drzewostanów sosnowych, które stworzyły wymarzone wprost warunki dla masowego rozmnożenia się tego szkodnika. W następstwie tego powstało hasło: zakładać za wszelką cenę drzewostany mieszane! Lecz tu leży ukryte nowe niebezpieczeństwo. Wpadając z jednej ostateczności w drugą, podobnie jak Niemcy, wychodząc z założenia największej rentowności*), two-

*) Zasadniczo z dwóch, jednej jakości, drzewostanów drzewostan mieszany jest rentowniejszy od drzewostanu czystego, jednak w warunkach nieodpowiednich, gdy siedlisko nadaje się tylko do produkcji np. sosny, wprowadzenie drzewostanu mieszanego obniży rentowność w porównaniu do tej, jakąby dawał w tem miejscu czysty drzewostan sosnowy.

rzyli szablonowo czyste drzewostany sosnowe, zaczniemy i my tworzyć szablonowo drzewostany mieszane.

Chociaż bezsprzecznie najidealniejszym typem lasu jest las mieszany, ze względu na współdziałanie poszczególnych gatunków przy ochronie i ulepszaniu gleby, przy ochronie własnej przeciw owadom, pożarom itd., to jednak nie trzeba zapominać, że las mieszany wymaga pewnych warunków siedliska, aby mógł się normalnie rozwijać.

Ogół lasów możemy podzielić, ze względu na ich cel na dwa zasadnicze typy: 1) las dochodowy i 2) las ochronny.

Las dochodowy, do którego to typu należy przeważna ilość naszych lasów, ma za zadanie wyprodukowanie jaknajwiększej ilości, jaknajcenniejszego drewna, przy możliwie najniższych kosztach.

Istnieje tu zatem zasada największej rentowności, o której nie można zapominać przy zakładaniu nowych drzewostanów.

Wręcz przeciwnie przedstawia się sprawa przy lasach ochronnych. Ich głównym celem jest działanie ochronne np. unieruchomienie lotnych piasków, powstrzymywanie lawin, usuwisk itp., gdzie czynnik największej rentowności schodzi na plan drugi, jednak jest zawsze pożądany. Wynikiem tego jest różny sposób zakładania i traktowania drzewostanów.

Zasada największej rentowności wymaga, aby dla danego siedliska wybrać takie gatunki drzew, któreby przy najmniejszym nakładzie kosztów i pracy dawały największe korzyści.

Następstwem tego są drzewostany czyste, gdyż rzadko warunki, które są optymalne dla jednego gatunku, nadają się do uprawy drugiego.

Naogół można powiedzieć, że drzewa liściaste wymagają lepszych warunków siedliskowych niż drzewa iglaste.

W naszych warunkach, zwłaszcza w Województwie Poznańskiem, mamy doczynienia przeważnie z gruntami piasczystemi, przechodzącemi od świeżych, gliniasto - piasczystych do suchych, jałowych piasków lotnych, na których udaje się już tylko sosna. Spełnienie zatem hasła zakładania drzewostanów mieszanych napotyka tu na poważne trudności i stoi w zupełnej sprzeczności z zasadą największej rentowności.

Zasada jednak największej rentowności, jak już wspomniałem, wymaga jaknajwiększych zysków. Zysk ten przychodzi z chwilą wyrębu drzewostanu w ustanowionym wieku rębności. Zatem aby się stało zadość wymogowi największej rentowności, drzewostan musi przetrwać od chwili założenia aż do chwili projektowanego wyrębu. Ponieważ jak praktyka wykazała, drzewostany czyste, założone właśnie, na zasadach największej rentowności, są narażone najwięcej na wpływ różnych niebezpieczeństw i w wielu wypadkach nie przetrwają w całości aż do

chwili postanowionego wyrębu, czyste drzewostany nie tylko że nie spełniają postulatu największego zysku, ale jeszcze czasem są powodem znacznych strat. Okazuje się zatem potrzeba zmodyfikowania dotychczasowych poglądów, wprowadzając tam gdzie muszą one już istnieć do czystych drzewostanów sosnowych domieszkę drzew liściastych, w tej ilości, aby nam zapewniała ochronę i trwałość naszego lasu, jednak przy możliwie największym dochodzie.

Reasumując zatem powyższe wywody, przy zakładaniu nowych drzewostanów winniśmy się trzymać następujących zasad:

1) W miejscach gdzie siedlisko na to pozwala, zakładać należy drzewostany mieszane, z jaknajwiększym udziałem drzew najcenniejszych gatunków, odpowiednich dla danego siedliska, aby zapewnić sobie największą dochodowość.

2) W miejscach o warunkach siedliska niesprzyjających drzewostanom mieszanym, należy zakładać drzewostany czyste najodpowiedniejsze dla danego siedliska, wprowadzając jaknajwiększą domieszkę innych drzew, a zwłaszcza liściastych, z tem zastrzeżeniem jednak, by przy zapewnieniu sobie należytej ochrony lasu przeciw wpływowi wrogich czynników, zapewnić sobie możliwie najwyższą rentowność.

3) W miejscach, na których nie uda się żaden inny gatunek, tylko sosna, rozumie się samo przez się, że nie pozostaje nic innego, jak zakładanie czystych drzewostanów sosnowych.

Zniszczone drzewostany przez sówkę możemy podzielić na dwie grupy:

1) Drzewostany zniszczone kompletnie i wskutek tego wzupełności wyrąbane.

2) Drzewostany zniszczone częściowo, które trzeba było w większym lub mniejszym stopniu przerąbać.

Stosownie do tego musi się zastosować do nich odmienny sposób zalesienia czy uzupełnienia.

Ponieważ do zalesienia przypada bardzo znaczna powierzchnia, której niepodobno zalesić w jednym roku, musi się przed przystąpieniem do wykonania, ująć całokształt prac w pewien plan systematyczny, któryby rozkładając pracę na poszczególne lata, przewidywał równocześnie sposób ich wykonania.

Koniecznem jest to, by cały kompleks po zalesieniu przedstawiał organiczną całość, odpowiadającą wszelkim wymogom.

W planie takim powinno się znajdować:

1) Ustalenie czasokresu całkowitego zalesienia.

2) Oznaczenie wielkości obszaru, przypadającego na każdy rok do zalesienia.

3) Wyznaczenie pasów ochronnych przeciw pożarom (karta) i sposób ich traktowania.

4) Ewentualne zmiany co do przestrzennego podziału.

5) Prawidłowy plan zalesień na każdy rok z podaniem rewirów i oddziałów, sposobu przygotowania gleby i wykonania zalesień, oraz rodzaji drzew, jakie mają być do tego użyte. Do planu takiego należy również kosztorys, przewidujący w przybliżeniu koszta wykonania poszczególnych prac, związanych z przeprowadzeniem zalesienia.

6) Projekt pielęgnacji i traktowania zalesionych przestrzeni na najbliższe 10 lat po wykonaniu zalesienia.

ad 1 i 2. Aby podołać tej olbrzymiej pracy, jaką przedstawia zalesienie tak znacznych obszarów, koniecznem jest ustalić pewien czasokres i obszar, przypadający do zalesienia na każdy rok i w następstwie trzymać się tegoż bezwzględnie.

Na ustalenie wielkości czasokresu mogą mieć wpływ następujące czynniki: a) wielkość zniszczonej powierzchni, b) ilość robotników, którą dane nadleśnictwo jest w stanie zaangażować do wiosennych prac przy kulturach, c) długość okresu wiosennego, nadającego się na wykonanie upraw, d) ilość sadzonek i nasion, które ma nadleśnictwo do rozporządzenia itp. Wziąwszy dopiero te wszystkie czynniki pod uwagę, możemy ustalić dokładnie czasokres trwania zalesień i na podstawie tego ustalić przestrzeń, przypadającą do zalesienia w każdym roku.

ad 3 i 4. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że po zalesieniu wszystkich obszarów zniszczonych przez sówkę, otrzymamy całe morza kultur, narażonych specjalnie na niebezpieczeństwo pożarów, to wyniknie stąd sama przez się potrzeba jakiegokolwiek zabezpieczenia się przed tą straszną klęską. Uchronić się przed niemi w zupełności nie jesteśmy w stanie. W pewnym nieznacznym stopniu domieszka drzew liściastych łagodzi niebezpieczeństwo, lecz nie usuwa go w zupełności. Dlatego musimy zwrócić się do środków hamujących przynajmniej rozszerzanie się pożaru na cały las.

Takim środkiem są pasy ochronne (linje przeciwpożarowe). Pasów rozróżniamy trzy rodzaje: pasy główne, podrzędne i poboczne.

Pasy główne zakładamy co jakie 10 oddziałów, tj. co jakie 2,5 do 3 kilometrów, w szerokości 50—100 metrów i obsadzamy je wzdłuż po bokach kilkoma (6—10) rzędami drzew liściastych.

Pomiędzy temi pasami głównemi umieszczamy 2—3 pasy podrzędne, szerokości 10—15 m., również obsadzone po bokach paroma (3—5) rzędami drzew liściastych.

Ponieważ pożar posuwa się przeważnie z wiatrem, zakładamy pasy prostopadle do kierunku panujących wiatrów. Ponieważ jednak wskutek żaru i bezpośredniego zetknięcia się pożar rozchodzi się i na boki, tak że wypalona powierzchnia ma zwykle kształt trójkąta, o wierzchołku w miejscu powstania pożaru, musi się założyć i pewną ilość poprzecznych pasów ochronnych,

t. zw. pasów pobocznych, które mogą się znajdować w mniejszej liczbie, niż pasy podrzędne i ew. także trochę od nich węższe (8—10).

Pasy ochronne winny być przynajmniej raz do roku przeorane w celu usunięcia suchych traw i łatwo zapalnych wrzosowisk, a pożądana jest na nich uprawa roślin okopowych, co w pewnej części rekompensuje straty, powstałe wskutek pozostawienia niezalesionemi powierzchni pasów oraz ich utrzymania.

W celu zmniejszenia tych strat można zużyć na pasy ochronne już istniejące drogi wywozowe i publiczne, jednak winne one posiadać odpowiednią szerokość, co ma zresztą i swoje dobre strony, gdyż taka droga wolniej się zużywa.

W następstwie wyznaczenia wspomnianych linji pożarowych okaże się potrzeba zmiany przestrzennego podziału lasu. Oprócz tego często dotychczasowy podział przestrzenny albo wytyczone drogi wywozowe okazały się w praktyce niekorzystne, tak że pożądanemby było teraz te braki usunąć. W tym celu trzeba byłoby przeprowadzić pewne pomiary i wykonać dokładne mapy, co tem łatwiej uskutecznić, że obecnie nie przeszkadzają w pomiarach wycięte drzewostany. Robota ta z pewnością się opłaci, gdyż w przeważnej części nadleśnictw, dotkniętych klęską sówki-chojnówki, operaty urządzeniowe są już obecnie przestarzałe, oraz mapy wykazują poważne niedokładności.

ad 5. Po ustaleniu powyższych danych można przystąpić do sporządzenia właściwego planu zalesień.

Zalesiać możemy dwojako: przez sadzenie i przez siew, a wybór jednego lub drugiego zależy od miejscowych warunków i stosunków robotniczych.

Ogólnie można powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie robotników można dostać w wystarczającej ilości, należy stosować sadzenie, gdyż ono mniej zawodzi i daje większą możność opanowania drzewostanu, t. j. utrzymania pożądanego stosunku zmieszania. W przeciwnym razie zaleca się siew.

Sposób wykonania samego zalesienia nie należy do rzeczy i jest zresztą znany wszystkim leśnikom. Zastanowić by się tylko wypadało, czyby nie opłaciło się użyć przy przygotowaniu gleby siły motorowej, a mianowicie traktorów kołowych i czołgowych.

Ważnem natomiast jest pytanie, jakie drzewa mamy siać lub sadzić, w jakim stosunku mieszać i w jakiej formie?

Na to pytanie trudno właściwie odpowiedzieć i zależy to w szczególności od miejscowych warunków.

Użycie tych lub innych drzew zależy przedewszystkiem od gleby. Dlatego ważną jest dokładna znajomość nie tylko zwierzchniej jej warstwy, ale też i jej warstw głębszych. Ja sam znam takie wypadki, że na pozornie jałowych piaskach rosły do-

skonale pojedyńcze dęby i kasztanowce, ponieważ pod warstwą lotnego piasku znajdowała się gleba gliniasta. To też pożądanem jest w każdym oddziale wykopać pewną ilość dołów, by ustalić prawdziwą wartość gleby. Poznawszy dopiero gruntownie siedlisko, możemy przystąpić do wyboru drzew, któremi mamy zalesiać poszczególne powierzchnie.

Co do kwestji mieszania — są tutaj bardzo rozbieżne zdania. Zasadniczo rozróżniamy 2 sposoby mieszania: a) mieszanie dzikie, b) mieszania kępami. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z glebą gniazdami lepszą (zagłębienia), winniśmy zastosować mieszanie kępami, w innych wypadkach, o ile na to warunki siedliskowe zezwalają, mieszanie dzikie. Stopień zmieszania zależy od jakości siedliska i sposobu, jakiego użyjemy. Ogólnie można powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie siedlisko jest jakościowo lepsze, stosunek ten będzie większy i odwrotnie.

Do planu zalesień należy też kwestja szkółek, które zwłaszcza dla drzew liściastych winny być dosyć obszerne, gdyż najczęściej dopiero w parę lat po wykonaniu zalesienia wprowadzamy domieszkę drzew liściastych.

ad 6. Jak wspomniałem, wprowadzenie domieszki drzew liściastych uskutecznia się często dopiero w parę lat po wykonaniu zalesienia, dlatego w ogólnym planie zalesień winno się takie rzeczy z góry przewidzieć i ustalić.

Wszystko, co wyżej przytoczono, odnosi się przeważnie do zrębów czystych.

Przy zrębach częściowych, przerębowych, pożądanemby było, aby uzupełnienie nastąpiło jak najrychlej, najlepiej przez podsiew lub podsadzanie nasion drzew liściastych. Pośpiech w tym wypadku jest konieczny w celu uniknięcia zadarnienia się gleby. O ile nie uda się tego uskutecznić w przeciągu 1—2 lat, należy ująć prace te w plan, aby uniknąć chaosu.

Na tem kończę i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby niniejsze krótkie i niezupełne streszczenie głównych wytycznych, dotyczących poruszonego zagadnienia, dało impuls do zapoczątkowania szerokiej dyskusji na ten temat, w której doświadczenie ogółu naszych leśników, a zwłaszcza nestorów naszego zawodu, znalazłoby swój wyraz.

ST. MIKULSKI.

Echa Leśne z Pomorza.

50-cioletni jubileusz Towarzystwa Naukowego w Toruniu. — Pomorskie oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Koszykarstwo na Pomorzu. — Polowanie z udziałem posłów. — Wyniki egzaminu dla urzędników Toruńskiej Dyrekcji lasów państwowych. — Ruch służbowy w Toruńskiej Dyrekcji lasów państwowych. — Wspomnienie pośmiertne.

V.

Dnia 17. grudnia 1925 r. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, założone 16. grudnia 1875 r., obchodziło swój 50-cioletni jubileusz. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele św. Jana, na które przybyły liczne rzesze inteligencji przyjezdnej i miejscowej, w tej liczbie rektor Uniwersytetu Lubelskiego, przedstawiciele: Polskiej Akademji Umiejętności, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Archiwum Państwowego w Poznaniu, bibljoteki publicznej i uniwersyteckiej w Wilnie, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Towarzystwa Miłośników Poznania, Płockiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Historycznego we Lwowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, Klubu sejmowego Związku L. N., redakcji „Nowin Psychjatrycznych“ z Gniezna i „Kurjera Poznańskiego“, władz miejscowych, somorządowych i sądowych z wojewodą dr. Wachowiakiem na czele, biskupa chełmińskiego i prasy pomorskiej, prof. dr. Erzepki z Poznania, byli prezesi Toruńskiego Tow. Nauk. dr. Łęgowski z Krotoszyna i ks. dziekan Czapla, konserwator wojewódzki z Poznania dr. Pajzderski i wielu, wielu innych. Mszę św. odprawił reprezentant biskupa chełmińskiego i kapituły pelplińskiej ks. kanonik Rogacki w asyście 2-ch księży, a podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił kapelan wojskowy, ks. prałat Sienkiewicz.

O godz. 4-tej po południu przyjezdni goście, przedstawiciele władz i licznych miejscowych stowarzyszeń i organizacji, oraz świata pedagogicznego i miejscowego społeczeństwa zebrali się na uroczystą akademję w auli gimnazjum męskiego. Nad mównicą umieszczono popiersie ks. Kujota, odnowiciela Towarzystwa w połowie 90-tych lat, a na przybranem zielenią podjum portret założyciela Towarzystwa Zygmunta Działowskiego. Po zagajeniu akademji przez teraźniejszego prezesa ks. Mańkowskiego, członek zarządu ks. Makowski odczytał listę nowopowołanych członków honorowych, do których należał ś. p. Stefan Żeromski. Aktu powołania wielkiego pisarza na członka honorowego zebrani wysłuchali stojąc.

Po zagajeniu p. wojewoda wygłosił z silnem i serdecznem uczuciem wielce patrjotyczne przemówienie, które zakończył słowami:

„Niech Towarzystwo Naukowe będzie na Pomorzu tą pochodnią, co świeci, tym ogniem, co grzeje.
Niech będzie tym kamieniem granicznym, stojącym na najdroższych rubieżach Rzeczypospolitej — ojcom na chwałę, braciom na otuchę.
Działalność Towarzystwa Naukowego przez lat pięćdziesiąt była czynem ofiarnym dla Ojczyzny, która po półtorawiekowej niewoli zmartwychwstała.
Za ten czyn ofiarny składam hołd cieniom tych, co odeszli, zaś do żywych wołam: idźcie w ślady za mężami przeszłości wiarą i ofiarą!
Życzę Towarzystwu Naukowemu rozkwitu i świetlanej przyszłości.
Quod Deus bene vertat!"

Następnie p. wojewoda w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej udekorował złotym krzyżem zasługi ks. Mańkowskiego, a w imieniu prezesa Rady Ministrów srebrnym krzyżem dyrektora Mocarskiego i dra Steinborna.

Po przemówieniach przyjezdnych gości, oraz dra Wybickiego w imieniu Pomorskiego Starostwa Krajowego i przedstawicieli miejscowych organizacji, p. drowa Steinbornowa w imieniu kobiet polskich wręczyła Towarzystwu Nauk. listy składkowe na sumę ok. 5.000 zł., zebraną staraniem Polek w Toruniu na dar jubileuszowy, i album z podobiznami dotychczasowych prezesów Towarzystwa.

W końcu odczytano szereg pism i depesz gratulacyjnych w liczbie około 100, w tem od uniwersytetów Warszawskiego i Jagiellońskiego, Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Muzeum Narodowego w Krakowie etc.

Wszyscy na akademji licznie zgromadzeni goście i członkowie, z wyjątkiem jednego tylko pastora Henera, który przemawiał po niemiecku w imieniu towarzystwa „Copernicus Verein", serdecznie życzyli Toruńskiemu Towarzystwu Naukowemu dalszego świetnego rozwoju.

Dla czytelników „Przeglądu Leśniczego", interesujących się życiem umysłowem na Pomorzu, dodam jeszcze, że bibljoteka Toruńskiego Towarzystwa Naukowego posiada ok. 100.000 tomów, a czytelnia do 300 czasopism.

VI.

Ostatni zeszyt organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemia" z r. 1925 (dawniej miesięcznik, a od r. 1926 dwutygodnik) podaje, że w Kartuzach został zorganizowany oddział tegoż towarzystwa. Do zarządu powołani p.p. nadleśniczy lasów państwowych Spława Neyman (prezes), inspektor szkolny Tadeuszowski (zastępca prezesa), dyrektor kasy chorych Kitowski (sekretarz), praktykant Betyna (zastępca sekretarza), prezes rady miejskiej Cylkowski (skarbnik), emer. nauczyciel

Domisz (kustosz zbiorów), inżynier Dolny, p. Kropidłowska i redaktor Bieliński (członkowie zarządu).

Powyższą notatkę „Ziemia" uzupełnia w następujący sposób: „Ten zespół ludzi światłych, inteligentnych, wyrobionych narodowo i obywatelsko gwarantuje pomyślny wynik prac krajoznawczych na lewym brzegu dolnej Wisły, podobnie jak na prawym jej brzegu gwarantuje go ruchliwy i czynny oddział grudziądzki.

Poczynania nowego oddziału spotkają pełne przyjaźni zainteresowanie wszystkich oddziałów Towarzystwa, wszędzie bowiem oczy i serca zwracają się ku Pomorzu, jego pięknościom krajobrazowym i tężyźnie duchowej pomorskiego ludu".

W tym samym zeszycie „Ziemi" czytamy, że Toruński oddział P. T. K. w r. 1925 był wizytowany przez członka rady krajoznawczej, p. dyrektora Kulwiecia i że dnia 15-go sierpnia 1925 r. odbyło się uroczyste poświęcenie schroniska przy puckim oddziale P. T. K. Schronisko czyste, jasne, schludne robiło bardzo dodatnie wrażenie. Na uroczystość nadesłały dary swoje oddziały warszawski i wileński (obrazy i mapy), a obiecały złożyć kujawski z Włocławka (zegar) i łódzki (bieliznę). Warszawska wycieczka ofiarowała barometr; p. Kołodziejczykowa, składając ten dar, życzyła, „aby zawsze wskazywał pogodę w atmosferze i w sercach członków towarzystwa". Miłe to i sympatyczne życzenie widocznie nie spełniło się i zostało włączone do kategorji „pobożnych życzeń", bo na str. 264 tego samego zeszytu „Ziemi" czytamy, że oddział pucki na walnem zebraniu swych członków postanowił rozwiązać się i zawiesić działalność.

Wymieniony zeszyt „Ziemi" Nr. 10-12 (potrójny, wydany pod redakcją dra Wacława Borowego) zawiera 94 strony i wspaniale wyposażony w piękne ilustracje (63 ilustr. i 3 mapy), pochodzące przeważnie z archiwum oddziału sztuki przy urzędzie delegata rządu w Wilnie lub ze zbiorów p. Jana Bułhaka. Treść zeszytu następująca: Kaz. Kulwieć. Zarys geograficzny Ziemi Nowogródzkiej. — Janury Kołodziejczyk. Flora Ziemi Nowogródzkiej. — Kaz. Moszyński. Nowogródzkie pod względem etnograficznym. — Edw. Lisiewicz. Stosunki narodowościowe i administracyjne w województwie Nowogródzkiem. — Bohdan Dederko. Stan gospodarczy wojew. Nowogr. — Marja Dzierzbicka. Szkolnictwo w wojew. Nowogr. — Jan Bułhak. O krajobrazie Nowogródzkim. — Józef Zmigrodzki. Nowogródek — Wilhelm Henneberg. Słonim. — Jan Jakubowski. Nieśwież. — Jerzy Remer. Architektura monumentalna w wojew. Nowogr. — Marta Hubicka. „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie". — Wacław Borowy. Nowogródczyzna mickiewiczowska. Notatki. Kronika.

Cały zeszyt pełen nadzwyczaj interesujących i świetnie opracowanych artykułów — poświęcony województwu Nowogródzkiemu, „specjalnie bliskiemu polskiemu sercu“, ziemi, „która wydała Adama Mickiewicza“.

VII.

Dnia 12. grudnia 1925 r. w Kościerzynie odbyło się drugie zebranie wojewódzkiego komitetu popierania przemysłu ludowego, na którem między innemi były omawiane sprawy koszykarstwa. W kwestji hodowli wikliny szlachetnej, niezbędnej dla ulepszenia pomorskich wyrobów koszykarskich, odbyło się zebranie zainteresowanych czynników, które uchwaliło zwrócić się po informacje do konsulatu generalnego w Niemczech, a po otrzymaniu odpowiedzi zwołać ponowne zebranie. Tereny, potrzebne do hodowli wikliny szlachetnej, dostarczy Skarb Państwa; gorzej będzie z kredytami, bo starania o subwencję z Banku Rolnego pozostały bez skutku.

Celem ułatwienia zbytu pomorskich wyrobów koszykarskich zagranicą, zwrócono się do konsulatów naszych w Niemczech i do izb handlowych, lecz odpowiedzi jeszcze nie otrzymano. Eksport naszych wyrobów koszykarskich jest konieczny i z tych względów, że nasz rynek wewnętrzny jest przepełniony. Istniejące dotychczas w Szwecji uprzedzenia do wyrobów polskich zdołano już przełamać.

Przy omawianiu sprawy dalszej organizacji koszykarstwa położono szczególny nacisk na wybór środowiska i uznano za najodpowiedniejsze brzegi Wisły, gdzie koszykarz ma surowiec pod ręką. Przestrzegano przed zatrudnianiem w koszykarstwie chorych i półinwalidów.

Szkoła koszykarska ze względów oszczędnościowych powinna być na terenach wiklinowych, gdyż centnar surowca, sprowadzanego do Kościerzyny, kosztuje 40 zł., a nad Wisłą 12 do 15 zł., uchwalono więc poprzeć starania o przeniesienie takiej szkoły z Kościerzyny do Grudziądza.

Plantacje wikliny posiadają nadleśnictwa państwowe; jedno z nich (Jamy) nawet eksponowało swój surowiec na wystawie zeszłorocznej w Grudziądzu; wobec tego uważam za wskazane, by w zebraniach komitetu popierania przemysłu ludowego wogóle, a przy omawianiu wyrobów z drzewa w szczególności przyjmowali udział delegaci dyrekcji lasów.

Życzymy koszykarstwu pomorskiemu dalszego pomyślnego rozwoju.

VIII.

Dnia 2. grudnia 1925 r. w rewirze Tylice (538 ha ogólnej powierzchni) nadleśnictwa Kostkowo w powiecie Lubawskim od-

było się polowanie, w którem wzięło udział 11 posłów na Sejm, w tem pp. marszałek Rataj, Dąbski, Dębski i Dubanowicz.

Ubito 77 zajęcy, 2 lisy i 1 kozła.

IX.

Egzamin praktyczny, przepisany rozp. Rady Ministrów z dn. 26. czerwca 1924 r. odbył się dla urzędników Toruńskiej dyrekcji lasów w końcu grudnia 1925 r., mianowicie:

w Toruniu:

dn. 21. i 22. grudnia dla urzędn. II. kategorji, zdało 8 egzaminantów
„ 23. „ „ III. „ „ 3 „

w Bydgoszczy:

dn. 28. i 31. grudnia dla urzędn. I. kategorji, zdało 17 egzaminantów

Do komisji egzaminacyjnej weszli:

dla I. kategorji:

przewodniczący: radca prawny Bydgoskiej dyr. las. p. Małachowski,
członkowie: radca prawny Toruńskiej dyr. las. p. Popiel,
okręg. inspektor Toruńsk. dyr. las. p. Sobieszczański,
nadleśniczowie: p. Koraszewski z Jam,
p. Truszkowski z Czerska,

dla II. kategorji:

przewodniczący: p. Małachowski,
członkowie: pp. Popiel, Koraszewski i kierownik oddziału rachuby Toruńsk. dyr. Zygenda,

dla III. kategorji:

przewodniczący: p. Sobieszczański,
członkowie: pp. Koraszewski i Zygenda.

Zdali egzamin:

urzędnicy I. kategorji: pp. Pęski Leon, inspektor lasów państwowych. Bielecki Józef, nadleśniczy z Mścina. Fijałkowski Jan, nadleśniczy z Pelplina. Gottwald Emil, nadleśniczy z Wejherowa. Grus Stanisław, asesor. Kosztulski Mieczysław, nadleśniczy z Leśna. Kotula Władysław, leśniczy rewir. z Helu. Koraszewski Jan, nadleśniczy z Jam. Kuniewski Roman, nadleśniczy z Owczarni. Mlczoch Władysław, taksator leśny. Myszkowski Stefan, nadleśniczy z Dębowa. Neyman Spława Gustaw, nadleśniczy z Kartuz. Ornatkiewicz Jerzy, asystent miernictwa. Przyborowski Ludwik, nadleśniczy z Wawrzynowa. Sokołowski Wincenty, nadleśniczy z Lidzbarka. Tomaszek Antoni, nadleśniczy z Mirachowa. Weiznerowski Wiktor, nadleśniczy z Sulęczyna;

urzędnicy II kategorji: pp. Bordziński Wilhelm, leśniczy z nadl. Konstancjewo. Geene Paweł, kierownik nadl. Osieczno.

Felski Antoni, referendarz dyr. las. Krótki Wojciech, kierownik nadl. Góra. Łojewski Michał, leśniczy z nadl. Pelplin. Szmyt Walenty, sekretarz dyr. las. Urban Antoni, leśniczy z nadl. Lidzbark. Wyka Franciszek, kontroler oddz. rachuby Tor. dyr. las;

urzędnicy III. kategorji: pp. Chełmiński Władysław, sekretarz dyr. las. Dembieński Anastazy, kasjer leśny w Golubiu. Kukliński Teodor, sekretarz w nadl. Dębowo.

X.

W Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych:

Nowoprzyjęci: Czechowicz Tadeusz na stanowisko pomocnika leśnego z dn. 17. listopada 1925 r. w nadleśn. Lubichowo. Mazurowski Franciszek na stanowisko pomocnika leśnego z dnia 8. grudnia 1925 r. w nadleśnictwie Lubichowo. Osowski Benedykt za stanowisko pomocnika leśnego w nadleśnictwie Jamy z dn. 4. grudnia 1925 r. Kania Stanisław na stanowisko pomocn. kancel. w nadl. Konstancjewo z dn. 17. listopada 1925 r.

Przeniesieni: pp. Wilczek Roman p. o. sekretarza z nad Wejherowa do nadl. Chylonja z dn. 1. grudnia 1925 r. Muza Kazimierz p. o. sekretarz z nadl. Chylonja do nadl. Wejherowo z dn. 1. grudnia 1525 r. Popławski Witold, asesor z dyrekcji las. do nadl. Lubichowo z dn. 3. grudnia 1925 r.

Awansowani: Szaffer Bolesław p. o. leśniczego z nadl. Toruń (rewir Karczemka) do XI st. sł. z dn. 1. grudnia 1925 r. Karney Józef, inżynier, leśniczy w nadl. Lidzbark (rew. Klonowo) do IX st. sł. z dn. 1. grudnia 1925 r. Ziętek Stefan p. o. leśniczego w nadl. Ruda (rewir Borek) do XI st. sł. z dn. 1. grudnia 1925 r.

XI.

Dnia 31. grudnia 1925 r. odbył się w Toruniu pogrzeb śp. Bogumiła Drwoty, państwowego leśniczego z rewiru Ostrów Panieński nadleśnictwa Jamy, zmarłego w szpitalu miejskim po ciężkiej operacji kiszek.

Śp. Drwota urodził się dn. 9. grudnia 1886 r. w Łowczy (pow. Cieszanów w Małopolsce), żył więc tylko 39 lat. Po ukończeniu w r. 1902 szkoły ludowej i niższej realnej w Igławie, kształcił się w szkole ludowej w Aggsbachu (w Dolnej Austrji); dnia 26. września 1905 r. zdał państwowy egzamin na leśniczego; władał językiem niemieckim i serbskim.

Od r. 1905 do jesieni 1912 r. Zmarły pracował na stanowisku leśniczego w dobrach prywatnych, a następnie do dnia 1. maja 1921 r. w służbie państwowej, jako leśniczy powiatowy w Bośni-Hercogowinie, dalej — wyrzucony jako Polak przez

serbów — od dnia 15. maja 1921 r. do 31. lipca 1923 r. był leśniczym rewirowym przy państwowych zakładach drzewnych „Kępa“, w końcu z dnia 1. października 1923 r. objął posadę leśniczego w państwowem leśnictwie Dębiny nadleśnictwa Dębowo, w powiecie Gniewskim na Pomorzu. W cztery tygodnie po objęciu tej ostatniej posady 24. października) śp. Drwota udał się do swego rewiru celem wyśledzenia sprawców kradzieży 16 drągów i spotkał tam defraudanta Albina Kurka, który napadł na niego i usiłował odebrać mu strzelbę; jednak to nie udało się Kurkowi i Zmarły, stojąc w obronie własnego życia, musiał wystrzelić i zabił defraudanta Kurka.

Z dniem 25. kwietnia 1924 r. śp. Drwota został przeniesiony do leśnictwa Ostrów Panieński, położonego nad Wisłą pod Chełmnem, lecz i tu miał wyjątkowo ciężkie warunki służby; pomimo to, udało Mu się doprowadzić rewir do należytego porządku, a ludność okoliczną zmusić do wykonywania przepisów.

Zmarł w sile wieku, osierocił żonę i córkę, mającą 14 lat.

Niech Mu ziemia pomorska lekką będzie!

Uwagi do notatki p. Inż. W. Roszkowskiego

p. t. „W sprawie projektu zwinięcia wydziałów rolniczo-lasowych w Poznaniu i we Lwowie“,

umieszczonej w „Sylwanie“ — listopad-grudzień 1925.

W notatce pod przytoczonym tytułem stara się p. Roszkowski uzasadnić potrzebę istnienia 2 wydziałów rolniczo-lasowych (przy Politechnice Lwowskiej i przy Uniwersytecie Poznańskim), poza wydziałami Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, oraz zwalcza szeregiem argumentów koncecpję projektu zwinięcia tychże. Pomiędzy argumentami znalazłem jeden, na który chcę tu odpowiedzieć. Otóż p. R. twierdzi, że należałoby zlikwidować szkoły niższe lasowe, jako zbędne, a częściowo na nich, częściowo na innych szkołach, zrobić oszczędności celem utrzymania zagrożonych projektem oszczędnościowym wydziałów. Przedewszystkiem chciałbym wyprowadzić p. R. z błędu, że szkoły niższe leśne nie podlegają wcale M. O. i W. R., lecz M. R. i D. P. Następnie czy są zbędne czy nie, o tem dałoby się bardzo dużo powiedzieć Efektem rozumowań byłoby bez kwestji oświadczenie się za szkołami niższemi, przedewszystkiem dlatego, że na tym systemie, który wymaga leśniczych z niższem wykształceniem (tzn. tzw. systemem zarządców), państwo na czysto oszczędza nie tylko w etacie osobowym, ale także w wynikach pracy w lesie. Akademik jako leśniczy nie tylko nie godzi się

z losem, ale nieraz bróździ, a jeśli nie bróździ, to bardzo często nie jest zdolny do wykonywania pracy fizycznej w takiej rozciągłości, w jakiej się wymaga i musi wymagać od leśniczego z niższem wykształceniem.

System „nadleśniczych" był bardzo dobry w Rosji, gdzie leśniczy miał do pomocy konduktorów leśnych i stróżów leśnych (obecnych podleśniczych i gajowych), którzy spełniali funkcje ochronne, gdzie okręgi gospodarcze były duże, gospodarstwo ekstensywne, drewna w bród, kradzieży stosunkowo mało, a w każdym razie (co do liczby, abstrahując od ilości) mniej, niż na zachodzie; leśniczy-akademik w zmniejszonych okręgach gospodarczych (bo zmniejszenie ostatecznie nastąpić musi) będzie musiał spełniać w przyszłości funkcje ochronne, a wtedy wadliwość systemu „nadleśniczych" okaże się w całej pełni.

To też regułą w dzisiejszej administracji leśnej wszystkich państw zachodnich jest system „zarządców", któremu hołduje też administracja polska. Może w przyszłości specjalizacja gospodarki doprowadzi do potrzeby obsadzania posad leśniczych akademikami, ale prędko to nie nastąpi.

Jeśli w Austrji znoszono niższe szkoły, jak pisze p. Inż. R., to dlatego tylko, że była w tej kategorji wykształcenia hyperprodukcja, nie dlatego, że było dużo szkół, lecz dlatego, że każdy mógł zdać egzamin w służbie pomocniczej leśnej w nadleśnictwie, bez odbycia przepisanego kursu szkoły.

Pewnie p. R. znanym jest fakt, że co trzeci przynajmniej konduktor tramwajowy we Lwowie (z małymi wyjątkami jeszcze do niedawna) opowiadał, że ma egzamin na leśniczego, ale posady nie dostał?

Z drugiej strony wiadomo, że już mniejwięcej przed 55 laty rząd austrjacki zlikwidował system „nadleśniczych" jako wadliwy po dosyć długiej praktyce.

Co do zapatrywań na kwestję przyjmowania akademików na stanowiska leśniczych, pozwolę sobie odesłać p. R. do dosyć licznych uwag na ten temat, które w ubiegłych latach pojawiały się w „Lesie Polskim" i w poznańskim „Przeglądzie Leśniczym".

Władze nigdy nie robią wprawdzie trudności przy przyjmowaniu na te stanowiska akademików, ale doświadczenia kilkoletnie wykazują, że nie zawsze i władze i pracownicy, obejmujący te posady, są zadowoleni.

Nie mam zamiaru na ten temat polemizować, tembardziej, że w różnych częściach kraju różnie jest i różnie się dzieje, wyrażam tu tylko zdanie, które conajmniej nie jest odosobnione.

Co do oszczędności na szkołach niższych, to wspomnę tylko tyle, że wszelkie wydatki roczne trzech szkół w Polsce wynoszą $^1/_4$—$^1/_5$ wydatków jednej stałej katedry zawodowej, licząc

według obliczenia p. Inż. R. milion na wydział, a w tymże 5 katedr zawodowych. Sądzę, że to nie wiele?

Plany oszczędnościowe p. R. nie dałyby się, niestety, ziścić tą drogą. Pomijając małe nieścisłości, które notatka p. R. zawiera, uważam, że reszta w niej zawartych wywodów jest zgodna z głosem każdego uświadomionego obywatela, a przedewszystkiem leśnika polskiego. Czas by był największy znieść curiosa — średnie szkoły leśne — otwarte przez Min. W. R. i O. P. wbrew wszelkim oświadczeniom Min. Rol. i D. P., czas zaopatrzyć Wydziały leśne w takie środki, by mogły adeptów nauczyć zawodu, a nie tylko uczyć, by mogły coś zdziałać na polu naukowem.

Ł.

STANISŁAW NOWAKOWSKI.

Wspomnienia z Polesia Litewskiego.

Pod takim tytułem napisał artykuł w „Przeglądzie Leśniczym" Nr. 1, z miesiąca stycznia 1926 r. pan Roman Grus, mój były, zacny szef, o wypadaniu nasienia sosnowego zimową porą skutkiem mrozu.

Twierdzi pan Roman Grus, iż osobiście widział nasienie sosnowe, leżące na śniegu, a łowczy Kowalewski upewniał go, że szyszki sosnowe w czasie dużego mrozu otwierają się i nasienie wypada.

Jeszcze przed wojną zauważyłem to zjawisko, i zacząłem baczniejszą zwracać uwagę, szukając jego przyczyn. Otóż moimi spostrzeżeniami w tym kierunku dzielę się z Szanownymi Czytelnikami „Przeglądu Leśniczego".

Sam widziałem leżące gęsto nasienie sosny na śniegu tak w drzewostanach starych sosnowych, około 120—150 lat liczących, mocno zwartych, jak również na skraju wyciętego zrębu i młodych zagajnikach, gdzie pozostawiono nasienniki sosnowe. Przy cięciach nowych zrębów w czasie największych mrozów obserwowałem spuszczone sosny, które przy roku urodzajnym obficie były okryte szyszkami, jednak żadna z szyszek nie zdradzała, ażeby miała się otwierać i nasienie wyrzucać; przeciwnie, były bardzo szczelnie zamknięte. Lecz gdzieniegdzie zauważyłem stare szyszki, jakoby dopiero otwarte. Zjawisko to da się wytłumaczyć w następujący sposób: szyszka, znajdująca się w mocno zwartym drzewostanie sosnowym i wisząc w cieniu, a więc pozbawiona dostatecznej ilości słońca, nie otworzyła się całkowicie w odpowiednim czasie, a zatem nie wysypała wszystkiego nasienia. Nasiąkając później wilgocią podczas deszczów, zamknęła się powtórnie. Przyszła zima, a z nią silne suche

mrozy, które z powodu zawartej w szyszce wilgoci spowodowały jej rozsadzenie i wówczas resztę nasienia wyrzuciła z siebie. I to, moim zdaniem, jest jedną z przyczyn, dlaczego zimową porą widzi się dość dużo nasienia sosny na śniegu, o ile ten sam śnieg leży przez dłuższy czas.

Spotykałem również dużo nasienia sosny na śniegu w zagajnikach, gdzie były pozostawione nasienniki sosnowe, kiedyś, idąc śladem coraz gęściej znaczonym przez nasionka, doszedłem pod sam nasiennik, na którym spostrzegłem dzięcioła, jak zapamiętale rozbijał szyszki na swym warsztacie, wyjadając nasienie. Pod drzewem leżało blisko korzec wyłuskanych szyszek. Usiadłem obok na pniu, obserwując dalej tego lekarza chorych drzew, niestrudzonego pracownika. Każdą pustą szyszkę wyciągał i wyrzucał na ziemię, następnie odlatywał, przynosząc po chwili nową z którą postępował w ten sam sposób; szyszka, spadając, uderzała o wystające sęki i gałęzie i dokładnie zauważyłem, jak kilka nasionek, wirując w powietrzu, legło na śniegu. A więc przy wietrze nasionka zostają rozrzucone o kilkaset lub kilka tysięcy kroków.

Podobne pracownie dzięciołów były co kilkanaście nasienników. Zauważyłem również w czasie długotrwałych i silnych mrozów, że te pożyteczne ptaki, pomocnicy przyrody i leśnika, zlatują się z różnych stron do zwartych starych, przeważnie sosnowych lasów, ażeby nasieniem ratować się od głodowej śmierci. Tak samo i wewiórki przy rozgryzaniu szyszek rozsiewają dużo nasienia sosnowego i świerkowego.

Takie jest moje rozwiązanie zagadki skąd bierze się nasienie sosny na śniegu w czasie zimy.



St. Cz.

Polowanie z przeszkodami.

Smutno i ciężko, naokoło widać tylko biedę i strach przed niepewną przyszłością, masę bezrobotnych przymiera z głodu, a rzesze biednych pracowników, bojąc się redukcji lub bankructwa fabryki karmicielki, ze strachem i rozpaczą myślą o tem strasznem jutrze, kiedy nie będą mogły zapewnić kawałka chleba dla swoich dzieci. Masa młodzieży (naszych kolegów) z ukończonemi studjami nie wie, co ze sobą zrobić, bo rządowe lasy nie mogą ich przygarnąć, a prywatne, magnackie majątki są blisko ruiny.

Czy ty Polska Ziemio nie możesz już nas, swoich dzieci przekarmić?!

Smutno nam Boże!

I idąc za trumną nam bliskich, pomimo woli się myśli, czy mamy ich żałować, czy też im zazdrościć.

Ale spędźmy choć na krótko te czarne myśli z czoła i pozwólcie mi, moi Szanowni Koledzy opowiedzieć wam coś, niby bajeczkę. Nie będzie to oczywiście zwykła bajeczka, ponieważ przygody w niej opowiedziane nie są wymysłem, lecz prawdziwemi wydarzeniami.

A więc, jak przystoi na bajeczkę, zapalam moją fajkę i zaczynam:

Było to bardzo dawno, kiedy jeszcze o wojnie światowej nie myśleliśmy, kiedy jeszcze byłem zupełnie młody, bez żadnych trosk, kłopotów i — reumatyzmów.

Pewnego ranka, mała, ale dobrana kompanja, do której ja należałem, wybrała się pod Częstochowę na wieś, na kuropatwy.

Powyższa kompanja składała się z ludzi o wiele odemnie starszych: pp. L. W. R. i P. Pomimo różnicy wieku, harmonja była kompletna i co chwila w przedziale kolejowym, zajętym przez nas, wybuchały salwy śmiechu.

Po dosyć długiej i uciążliwej drodze, stanęliśmy u celu naszej wycieczki we wsi Zeliosławice i niezwłocznie udaliśmy się na krwawy bój.

Mnie, jako najmłodszemu i nieznającemu miejscowości, dodano jako cycerona — małego chłopca i wraz z moim, ukochanym psem Rolem, zacząłem sumiennie przeszukiwać łany kartofli. Niedaleko wsi pies mój zaczął się zastanawiać, okładać, aż wkońcu wpadłszy do brózdy, zaczął najdokładniej podchodzić, co chwila zatrzymując się w denerwującej stójce. „Bażant, myślę sobie" i dusząc się z emocji, ze strzelbą na pogotowiu, idę za psem, pies idzie coraz dalej, zbliża się coraz bardziej do wiejskich ogrodów, aż wkońcu pewno sam zdenerwowany, skoczył naprzód i raptem z przed jego nosa z głośnym kwochtaniem wyrywa się coś dużego, które, jak piorunem rażone pada od mego strzału, rzucam się naprzód i o zgrozo w pysku mego psa widzę najzwyklejszą domową kurę. Struchlałem i już miałem machnąć drapaka, gdy z za płotu posłyszałem słowiczy głos kobiecy: „Ach, ty pieruniu zatracony, to ty bedzies moje kury scyloł". Trudna rada, należało użyć dyplomacji i po krótkich tłómaczeniach i komplementach, na które wszystkie kobiety, czy stare, czy młode są łase, komplementy poparłem brzęczącą monetą, udało mi się więc burzy uniknąć. Szybko się wycofałem z pod niebezpiecznej wsi i udałem się pod opiekę samego pana L., który zapamiętale, ale szczęśliwie dla kuropatw, palił do nich. Do tej niewinnej zabawy i ja się również przyłączyłem i jakiś czas wspólnie napełnialiśmy grzmotem powietrze. W tem z kartofli z charakterystycznym furkotem zrywa się przepiórka, ptak przelotny i rzadki w naszej okolicy, przedstawiający cenną zdobycz dla myśliwego. Szybko padają cztery gorączkowe strzały i przepiórka, ciągnąc nisko nad ziemią, zapada do stojącego jeszcze łanu owsa. „Panie Stanisławie, ja ją chcę strzelić, woła mój towarzysz i prześcigając swego psa, pędzi kłusem do powyższego owsa.

Jako młodszy stanąłem obserwując i oczekując z niecierpliwością koziołków, jakie wywinie po strzale przepiórka Po niejakim czasie, rozlega się furkot za którym padł strzał i o Jezu!.. rozpaczliwy głos „ola Boga zabili!!!! Nogi ugięły się podemną, równocześnie widzę, jak resztki włosów na łysinie mego przyjaciela podnoszę mu kapelusz na głowie. Po ochłonięciu z pierwszego przerażenia udajemy się na miejsce skąd doleciał nas głos i znajdujemy kobietę żywą, ale zato wprost wściekłą. Na szczęście dla niej i dla nas, miała na sobie samodziały, które,

jak prawdziwy pancerz oblekały jej postać i dlatego chociaż dostała cały nabój w kiecki, śrut nie doszedł do skóry. Widząc, że memu przyjacielowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, dyskretnie usunęłem się na stronę, zostawiając jego wymowie i dyplomacji załatwienie tej drażliwej sprawy. I rzeczywiście udało mu się nawet lepiej, aniżeli sam przypuszczał, bo dopędził mnie uśmiechnięty i zadowolony z siebie.

Po całodziennych trudach wieczorem zebraliśmy się wszyscy w gościnnej chacie sołtysa wsi, który przy pomocy swych dwóch, dorodnych córek, przyjmował nas po staropolsku, czem chata bogata. Myśmy również odwdzięczali się smakołykami miejskiemi, za jego sery i kwaśne mleko.

Ale, jak mówi francuskie przysłowie „cherchez toujours la femme" (szukajcie zawsze kobiety), jedna z tych dorodnych córek gospodarza stała się przyczyną nieszczęścia jednego z moich kompanów, a mianowicie, leciwego już pana P. Pan P. pomimo siwych włosów, czuł wieczną słabość do płci pięknej i tutaj wieczorem dodawszy sobie animuszu alkoholem, smalił siarczyste koperczaki do Hanki, panny sołtysianki. Późno wieczorem położyliśmy się spać, trzech z nas w chacie, a dwóch w stodole, na sianie. Nie wiem wiele czasu spałem snem sprawiedliwego, gdy straszny łomot i krzyk obudził mnie i zmusił do zerwania się z posłania. Pan W. zapalił świecę i przy jej blasku zobaczyliśmy pana P. siedzącego na podłodze i trzymającego się oburącz za głowę która wprost w oczach puchła. Obaj rzuciliśmy się na jego ratunek, musieliśmy go ułożyć na łóżku i okładać zimną wodą rozbitą głowę. Długi czas pan P. chciał się wykręcić, nie przyznając się do winy, jednak przyciśnięty do muru, opowiedział całe zdarzenie.

Pan P. rozkochany w młodej Hance, chciał prawdopodobnie wyjść z domu i pomarzyć przy księżycu, a może chciał ją spotkać pod jaworem, bojąc się jednak nas obudzić, ażeby nie narazić się na przycinki, ostrożnie wychodził po ciemku, badając przed sobą podłogę ręką.

Na jego nieszczęście, zwyczajem chłopskim, siedział w chacie chory baran, który swoje legowisko wybrał pod piecem. Ten baran widząc tak niezwykłe zwierze skradające się do niego, poczuł w sobie nadmiar rycerskości i odwagi i palnął z całym rozmachem swoim, baranim łbem w głowę naszego kompana i tym sposobem zwykły baran, stał się obrońcą cnoty ślicznej, hożej, czarnobrewej Hanki.

Po tem zajściu nie było już mowy o spaniu, rozbudziliśmy naszych kompanów ze stodoły i siedząc koło niefortunnego towarzysza z ogromnym turbanem na głowie, pokładaliśmy się ze śmiechu. Zrana każdy wyjechał w swoją stronę, jednak wspo-

mnienie o całem tem polowaniu długi czas wywoływało uśmiech na twarzy.

Później przyszły ciężkie chwile. Śmierć zabrała z nas pięciu, aż trzech do ziemi, troska o niepewne jutro każdemu z nas bróździ czoło, a jednak mały ten epizod przy spotkaniu mego znajomego, jak żywy stanął w pamięci, wzbudzając równocześnie żal za minioną, beztroską młodością.

WIESŁAW SZCZERBIŃSKI.

Drobna zwierzyna i jej pielęgnowanie.

„Z każdym rokiem nieubłagane prawo przerzedza szeregi tych, w których żyją jeszcze wspomnienia innego łowiectwa, innych czasów, w uszach których drgają jeszcze echa sarmackich rogów i gra sławnych polskich ogarów... Dźwięki tej zamarłej, głuchnącej coraz bardziej muzyki przebrzmią wkrótce, zatrą się coraz bardziej dawne wspomnienia, ale zato błogosławieństwo użytecznej dla ogółu pracy złagodzi tęsknotę i żal za rajem utraconej przeszłości łowieckiej.“

„Szlachetnem zwało się ongi łowiectwo, jako zajęcie wolnych ludzi, w których tlała bohaterska żądza pokonywania groźnych przeszkód natury. „Gwałt niech się gwałtem odciska“ — to dewiza zdumiewających czynów, jakie nam dawne tradycje w kulcie Dyany przekazały. Otóż i nowoczesne łowiectwo jest szlachetnem, ale z innego względu, tkwi w niem piętno pracy kulturalnej, pracy skierowanej na korzyść całego społeczeństwa, w której samo wykonywanie łowów usuwać się będzie coraz bardziej do rzędu nieuniknionych obowiązków zawodu, podczas gdy na pierwszy plan wypłyną nieznane staremu łowiectwu kierunki“.

Oto nietylko iście słowiańską tęsknotą — ale i realną zachętą, znamionującą głębokie zamiłowanie łowiectwa — tchnące słowa, któremi Władysław Spaust kończy swe obrazki przyrodniczo-łowieckie p. t. „Na tropach“.

Istotnie, z biegiem wieków zmienił się u nas, jak i wszędzie, krajobraz pod wpływem zmian klimatycznych i zmian zewnętrznej powłoki ziemi wskutek podbojowej roli człowieka i kultury — zmieniła się nasza fauna, ożywiająca ongiś puszcze, a dzisiaj dodająca czaru naszym kniejom i polom — zmieniła się rola człowieka, który w zaraniu naszych dziejów bronił się, później tępił, a dziś hoduje zwierzynę, — zmieniły się wreszcie sposoby wykonywania łowiectwa i też osoby uprawiające je w myśl: ad regis exemplum totus componitur orbis. Wskutek wykarczowania puszcz, które w zaraniu historji naszego narodu pokrywały całe połacie kraju, siłą faktu zniknąć musiała zwierzyna typowo leśna, której dzisiejsze wypielęgnowane lasy nie mogły zastąpić ówczesnych

nieprzebranych gęstwin, nieprzebytych jarów i moczarów i tajemniczych uroczysk. Zbyt szybkie tempo pochodu cywilizacji uniemożliwiało zwierzynie zaklimatyzowanie się w nowych warunkach, tubylcze gatunki traciły możność egzystencji i rację bytu, i o ile nie zdążyły na czas zmienić swych ostoji, ginęły z ręki ludzi, w których naturze zresztą od prawieków głęboko tkwiło zamiłowanie myśliwskie. Ale każdy krajobraz, na którego charekter składa się poza czynnikami geograficznymi, geologicznymi i t. p. w pierwszej linji pokrywa roślinna i uwarunkowany nią do pewnego stopnia klimat, posiada na szczęście swą faunę, jemu jedynie właściwą, innemi słowy: zmiana krajobrazu — zmiana fauny. Tem się też tłomaczy, że posiadamy u nas wiele zwierząt typowo stepowych, z których niejedne, jak szczur azjatycki, kormoren, bażant, zając i t. d. przywędrowało z Azji. Marzycielski żal wspominającego świetną przeszłość łowiecką i porownującego ją z niewątpliwie w stosunku do tejże dzisiaj zaszłą zmianą na gorsze, jest więc w całej rozciągłości uzasadniony, jeżeli dotyczy zmian i mnogości gatunków zwierzyny, traci jednakże rację przy przeciwstawieniu ówczesnego stanu liczebnego zwierzyny dzisiejszemu jej ilościowemu występowaniu, wobec silnej zaprawy starych kronik łaciną myśliwską z jednej strony — a imponujących w krajach pod względem łowieckim racjonalnie zagospodarowanych — danych statystycznych dzisiejszej doby — z drugiej strony.

Najliczniej reprezentowaną jest w Wielkopolsce zwierzyna drobna, a mianowicie z ssaków, zając, a z lotnych kuropatwa i bażant, którym poniżej pragnę kilka uwag poświęcić.

W całej Polsce popularny zając, stanowiący „podstawę ekonomicznego znaczenia myśliwstwa w kraju" (Korsak-Venator), wybitnie zdradza pochodzenie stepowe. A więc: uzębienie, niewyposażone w szerokie i niskie zęby trzonowe, zdolne do rozcierania miękkiego, soczystego pokarmu, lecz przystosowane również do rozdrabniania twardej, włóknistej roślinności, wysuszonej na stepie wskutek niekrępowanej insolacji; jedyna w swoim rodzaju pomiędzy naszą zwierzyną czworonożną wytrzymałość na zimno, właściwa mieszkańcom tajg, umożliwiająca naszemu zającowi niefrasobliwe przebywanie na otwartych polach przy najniższych temperaturach i wystawianie na mroźne wiatry, a więc w okolicznościach, w których inne ssaki szukają zbawczej ochrony lasu — jak i fakt, że w ostrzejszym klimacie lepiej prosperuje, aniżeli w łagodnym; zwyczaj grzebania kotlin i zrównania się w ten sposób z powierzchnią ziemi, nie będącej w możności udzielania koniecznego zakrycia, która to cecha byłaby zbyteczną w innych warunkach, n. p. w lesie; wreszcie wybitni szybkobiegacze nie są nigdy mieszkańcami terenów, nie dających im możności popisania się właściwą im pod tym wzglę-

dem zdolnością i nie wymagających po prostu tej cechy w celach bezpieczeństwa; że zając nigdy nie był i nawet dzisiaj nie jest typową zwierzyną leśną, tego dowodzi — pomimo zamieszkiwania przez niego lasu i nawet dążności do wyodrębnienia specjalnej jego odmiany leśnej — zupełny prawie jego zanik w ośrodkach lasów, pokrywających znaczne przestrzenie, a liczne występowanie w pobliżu pół, łąk itp.

Pomimo codziennego napotykania zająca przez rolnika lub leśnika, co przecież przyczynić powinno się do dokładnego poznania jego obyczaji, przyznać trzeba, że wiadomości nasze w tym kierunku wykazują wielkie luki. Niejedne nieścisłości ustalili już nasi praojcowie, i utrzymują się one dzięki brakowi systematycznych doświadczeń. Już sama nazwa lepus timidus jest mało ścisłą. Ileż to razy zdarza się w okresie parkotów lub w czasie gdy kociaki są małe i niezaradne, że zając jest wprost agresywny. Literatura łowiecka notuje wiele wypadków, w których zając niesprowokowany zmuszał do ucieczki psy i lisy i nawet puszczał się w pogoń za przelatującym jastrzębiem. Z drugiej strony ustaliło się przekonanie, że natura nie obdarzyła zająca zbytnią inteligencją. Znowuż mylnie. Nawet w porównaniu do lisa ocena wypadnie nieraz na korzyść zająca. Dowodzi tego niestracenie rejonu podczas polowań z nagonką, czy to w kotłach polnych czy też w lesie, gdzie zając niejednokrotnie swemu sprytowi zawdzięcza wyjście z opresji. Pozatem kluczy, zwodzi swych prześladowców — słowem: czyni wszystko, by dożyć poważnego wieku, co mu się też niejednokrotnie udaje. O pewnej logice w myśleniu zająca świadczy ogólnie znane spostrzeżenie, że zając w lesie prawidłowo wychodzi na myśliwego, jeżeli naganiacze zbytnio nie hałasują, w przeciwnym razie natomiast momentalnie zwęszy sytuację i często przebija się wstecz pomimo usilnych zabiegów nagonki, chcącej mu drogę przeciąć.

Niezbadane dotąd są — pomimo przewlekłej i długotrwałej polemiki w literaturze łowieckiej — m. in. trzy kwestje, na pozór łatwe do wyjaśnienia a pomimo to zaopatrzone wielkim znakiem zapytania. Pierwszą z nich — to stwierdzenie, czy każdy zając posiada do dyspozycji kilka kotlin, czy też po wygrzebaniu nowej już do starej nie powraca. Następnem zagadnieniem to udowodnienie, czy egzystuje jakakolwiek zależność wytrzymywania przez zające myśliwego, polującego na deptaka, od terenu, pory roku, dnia, temperatury, stopnia wilgotności, ewentualnie wieku i t. p. Przewodniki łowieckie podają te lub owe normy, dające się zresztą naogół zastosować, często jednakże zaobserwować można przeciwieństwa w zachowaniu się poszczególnych jednostek, nie uwarunkowanych przecież jakimś błahym, wobec zagrażającego niebezpieczeństwa, powodem. W końcu pozostaje do roz-

wiązania też sama sprawa wytrzymywania myśliwego lub naganiacza w zależności od różnic w zachowaniu się pod tym względem gacha i kocicy. Nie przesądzając kwestji, mam wrażenie, że nie będzie możności ustalenia pod tym względem trwałych reguł, wobec licznych wiadomych i także kilku przezemnie okazyjnie w tym kierunku podjętych bezowocnych prób; podkreślić natomiast wypada, że rozwikłanie tej zagadki miałoby — w przeciwstawieniu do dwóch pierwszych zagadnień, mogących służyć jedynie jako przyczynki do poznania sposobu życia zająca — doniosłe znaczenie hodowlane, gdyż umożliwiałoby — wobec braku zewnętrznych różnic samca i samicy — odróżnienie na dystans tej ostatniej i w związku z tem jej ochronę. (Ogólnie twierdzi się, że kocica ma węższy pysk od gacha, jest to jednak cecha, o ile wogóle prawdziwa, to jednakże zbyt subtelna, aby mogła znaleść praktyczne zastosowanie).

Stosunek myśliwego do zająca nie powinien ograniczać się tylko na jego odstrzale, lecz rozciągać się również na jego hodowlę. Zdawaćby się mogło, że kultura rolna dodatnio oddziałuje na rozmnóż zajęcy, tak jednak jest tylko naogół. Intensywna gospodarka rolna, powodująca przewracanie, wzruszanie i znowu przygniatanie x-razy rocznie każdej piędzi ziemi, skazuje temsamem na zagładę znaczny odsetek naszej zwierzyny drobnej, i to w równej mierze czworonożnej jak i lotnej. W ten sposób zostaje przysypany pługiem lub poczęstowany broną w przeważnej swej części pierwszy rzut kociaków, co tem dotkliwszą jest stratą, że pod koniec roku rzut ten zdatny już jest do rozmnoży. Pozatem mogą i sztuczne nawozy ujemnie oddziaływać. Ale minęły bezpowrotnie czasy, w których interesy łowiectwa stawiano ponad interesy rolnictwa. Niejednokrotnie już skonstatowano, że w wielkich majątkach rolnych, posiadających ciężką, buraczaną glebę, do ekstremu intensywnie zagospodarowanych, warunki egzystencji zająca są coraz to gorsze. W bogatych takich okolicach zając zimą nieraz nie znajduje wystarczającego pokarmu. Każdy listek buraczany zostaje spasiony, zakonserwowany lub zaorany, kilkasetmorgowe spłazy po żniwach są zupełnie ogołocone, wydając zwierzynę na pastwę drapieżników, z których najszkodliwszą bezsprzecznie jest masowo występująca wrona i gawron, każdy nieużytek zamienia się na rolę, drenuje każdy rów i go zasypuje — słowem robi się wszystko celem podniesienia produkcji rolnej, które to zabiegi wcale nie idą w parze z dążeniem stworzenia dogodnych warunków rozwoju naszej zwierzynie. Tem się też tłomaczy, że w wielkich latyfundjach latem licznie żerujące zające w okresie polowań przenoszą się masowo na tereny drobnych gospodarstw, gdzie znajdują większe urozmaicenie pokarmu, kryjówki i spokój. Mankamantów tych nie zdołano naprawić zakładaniem remiz, które nie chybiły celu

co prawda w stosunku do kuropatw i bażantów, nie doprowadziły jednakże do pożądanych rezultatów z zającami. — Wszystkie te jeremiady odnoszą się dzięki Bogu tylko do nielicznych okolic rolnych. W lesie cieszy się zając znacznie dogodniejszemi warunkami bytu.

Jak już wyżej wspomniałem, koniecznością zmuszeni bezustannie niepokoimy zająca, który nieraz z tego powodu przenosi miejsce swego pobytu w okolice spokojniejsze, a w braku tychże siłą faktu ujemnie reaguje na niesprzyjające warunki w postaci redukcji ilościowej na tle niedopisującej rozmnoży. To też wiedząc, że spokój zającowi jest wprost konieczny, powinien myśliwy w własnym interesie odstrzał przeprowadzić choćby w większych rozmiarach, ale rocznie jednorazowo. W wszystkich racjonalnie zagospodarowanych łowiskach stanowczo wykluczyć winno się polowanie z wyżłem na szukanego. Ścisłe cyfry wykazują, że wszędzie tam, gdzie uprawia się polowanie w ostatnio wymieniony sposób, rozkład jest znacznie mniejszy, aniżeli na terenach, na których poluje się raz do roku z nagonką. Polowanie na szukanego w dwie lub trzy fuzje z dobrym wyżłem i w urozmaiconym terenie, bez kwestji jest rzeczą sympatyczną, pozostawia bowiem myśliwemu czas na rozkoszowanie się pracą wyżła, daje możność studjowania swych strzałów itp. Dopuszczalnem też jest nie częste wykonywanie tego rodzaju polowania, i jeżeli ktoś nie niepokoji swego terenu raz lub kilka razy tygodniowo, nie odwiedza specjalnie swych granic i wogóle racjonalnie poluje, to temsamem nie zasługuje na miano kiepskiego myśliwego. Pozostaje jednak pewnikiem, że polowanie na szukanego mniej jest wskazane aniżeli z nagonką, choćby ze względu na ilościowe rezultaty. Zarzuca się coprawda, że w setki lub tysiące wkraczające rozkłady nie są już polowaniem w idealnem pojęciu, lecz mordem masowym. W istocie jest w tem dużo racji, ale bardzo względnej. Jaka bowiem różnica jest w polowaniach na grubą a na drobną zwierzynę? Samotne podchodzenie jelenia lub kozła, spotkanie się z dzikiem i choćby pędzenie na lisa — oto polowanie dostarczające kolosalnych emocji duchowych, i wywierające nieprzeparty urok już choćby samem oczekiwaniem zwierza lub wymowną ciszą knieji, przerwaną upragnionym, wiele obiecującym szmerem. Czyż wszystkich tych rozkoszy w tej samej mierze dostarczyć może zwierzyna drobna? Przeciwnie, przygniatająco działa polowanie na koty, podczas którego zdarzają się głuche mioty lub kotły, a satysfakcję sprawiają gęste strzały i jaknajliczniejszy rozkład. To nie strzelanina rekordowa, lecz racjonalne przeprowadzenie odstrzału, nie zmierzające do wytępienia zwierzyny lub nawet zbytniego jej przetrzebienia. Udane takie polowanie, prawidłowo urządzone jest zresztą niemałą podnietą dla właściciela polowa-

nia w kierunku pieczołowitej ochrony i racjonalnej hodowli zwierzostanu.

Poza temi elementarnemi regułami, przestrzeganemi przez świadomego celu hodowcę zwierzyny, można zabiegi hodowlane posunąć dalej. Zasadzają się one na zimowem karmieniu zwierzyny i na jej importowaniu. Sprowadzanie zwierzyny nie jest ideą nową. Pamiętam, że w byłym ojcowskim Kluczu Mieleńskim w Prusach Wschodnich wysadzanie zajęcy czeskich do pewnego stopnia uwieńczone było sukcesem. Zając z reguły nie odbiega daleko od miejsca, w którem puszczono go na wolność, o ile naturalnie miejsce to odpowiada jego wymogom, to też stale obserwowano importowane zające, co umożliwiało śledzenie ich rozmnoży i rozwój potomstwa. Z powodu kosztów i różnych trudności związanych z importem, poprzestaje się zwykle na zakupieniu kilku lub kilkunastu sztuk, to też jasnem jest, że zabieg ten — poza wprowadzeniem zajęcy do okolic zupełnie ich pozbawionych — nie ma na celu ilościowe, lecz z reguły jakościowe poprawienie zwierzostanu, jest więc uzasadniony wszędzie tam, gdzie chodzi o dopływ świeżej krwi, poprawienie wskutek braku jej lub wskutek różnych infekcyj następującej degeneracji i w tym podobnych wypadkach. Anomalje te, nie zachodzące w pierwotnych naturalnych środowiskach, zwykle towarzyszą ludzkiemu poczynaniu, mającemu na celu masową hodowlę danej zwierzyny przy równoczesnem sztucznem usuwaniu czynników szkodliwych, przez co narusza się równowagę w naturze, która pozostawiona sobie zwykła sama sobie zaradzić. Jaskrawem na to dowodem są liczne epidemje, które drapieżniki, występując w odniesieniu n. p. do zajęcy w nieproporcjonalnym stosunku ilościowym, nie są w stanie stłumić w zarodku. To też nie zaleca się sprowadzanie zajęcy z okolic, w których hodowla stoi na wysokim poziomie i co do których nie jest się pewnym, czy nie panują w nich jakiekolwiek choroby zakaźne, trudne bardzo do rozpoznania w początkowem stadjum. A właśnie w Czechach, będących jednym z głównych w tym kierunku dostawców, panowała w ubiegłym roku bardzo tam rozpowszechniona choroba (Spirochaetoza). Rzecz prosta, że w takim wypadku cel importu byłby chybiony, ale też absolutnie nie jest koniecznem, aby „towar" dla większej gwarancji swej dobroci musiał i tutaj koniecznie pachnąć zagranicą. Również celową i bardzo wskazaną jest wymiana zajęcy, przeprowadzana co jakiś czas pomiędzy majątkami rolnymi i leśnymi, nawet stosunkowo niebardzo od siebie oddalonemi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Komunikaty.

Ruch służbowy w Dyrekcji Lasów Państw. w Poznaniu.

Nadleśniczy Józef Ziółkowski p. o. inspektora lasów państwowych, mianowany inspektorem lasów państwowych w VI. stopniu służbowym.

Z dniem 15. 2. 1926 r. został przeniesiony podleśniczy Stefan Maciejewski z leśnictwa Szostaki Nadleśnictwo Bucharzewo na leśnictwo Wielowieś Nadleśnictwo Wielowieś; podleśniczy Józef Nowak z leśnictwa Wielowieś Nadleśnictwo Wielowieś, na leśnictwo Szostaki Nadleśnictwo Bucharzewo.

Zmarli: prowizoryczny leśniczy Hieronim Matuszewski z leśnictwa Kaliszkowice Nadleśnictwo Wielowieś dnia 25. I. 1926 r.

Starszy leśniczy kontraktowy Kazimierz Tomaszewski z Witkówek, leśnictwo rewirowe Racot, Nadleśnictwo Mosina dnia 6. 3. 1926 r.

Dyrektor Lasów Państwowych:
(—) Pacyński.

Różne.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem i Łódzkiem

o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy.)

IV. Województwo Łódzkie.

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel		Obszar ha
		Powiat Łask.		
161.	Sycanów	Aleksander Nehring		95,60
162.	Łask	Janusz Szwejcer	(serw.)	2885,05
163.	Pruszków	Jerzy Jakubowski	(serw.)	347,0
164.	Karszew	Juljusz Bronisław Wehr	(serw.)	151,46
165.	Paprotnia	Juljusz Bronisław Wehr	(serw.)	62,18
166.	Wronisko-Nekandów	Adam Trepka	(serw.)	378,35

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel	Obszar ha
167.	Dezbrowa Rusiecka	Zofja Rogowska (serw.)	309,62
168.	Dłutów	Karol Rajmund Eisert	2122,0
169.	Rydzyny	Karol Rajmund Eisert	843,67
170.	Pabianice	Miasto	190,6
171.	Dzbanki	Witold Węgliński	140,88
172.	Głuchów	Stanisław Kozarski (serw.)	135,0
173.	Przecznia	Jan Walicki (serw.)	439,2
174.	Zapolice	Marceli Myszkowski (serw.)	167,96
175.	Wola Wężykowa	Adela Rogowska .	130,0
176.	Świerczów	Szereszewski $^7/_{10}$ Chajm Perkal $^3/_{10}$ (serw.)	116,55
177.	Osieczno	Mojżesz Perkal (serw.)	53,47
178.	Stary Dwór i Dąbrówka	Leopold Stencel	388,04
179.	Wola Pszczółecka	Stefan Malinowski	251,93
180.	Kwiatkowice	Zofja Maternicka	124,15
181.	Podule	Władysław Wodzyński	140,0
182.	Buczek	Spadkob. Stanisława Lorentza	132.0
183.	Ptaszkowice	Józef Landowicz	85,0
184.	Porszewice	Ryszard Steinert	167,96
185.	Czołczyn	Dr. Jan i Justyna Manitius	125,01
186.	Komyk-Zakniowie	Fałek Flam, Herszlik Alembik, Szaja Wiśniewski 65% (wolny)	25,20
		S-wie Perca Wiśniewskiego i S-wie Abrama Stobieckiego 35% (serw.)	28,0
187.	Szczerców	Miasteczko	650,64
188.	Dobra i Wola Marzeńska	Spadkob. Adama Sulimierskiego	168,0
189.	Czołczyn	Adolf Lwow	66,62
190.	Brodnia-Gucin	Szymon Zeman	231,54
191.	Krześlów	Bronisław Wehr (serw.)	910,94
192.	Korzeń	Eugeniusz Zieliński w Rembiszewie	223,94
193.	Mikołajewice	Edward Sroczyński	104,95
194.	Młodawin Górny	Henryk Piasczyński	56,0
195.	Widawa	Osada Widawa	70,0
196.	Rogoźno	Bolesław Jaroszewski	57,12
197.	Stefanówka	Wieś Stefanówka	84,0
198.	Józefówka	Wieś Józefówka	112,0
199.	Swędziejewice	Tadeusz Ciesielski	50,38

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Zarządu Oddz. Pomorskiego Związ. Zaw. Leś. w Rzeczypospolitej Polskiej, odbytego w dniu 9. stycznia 1926. w Bydgoszczy.

Obecni: Kol. Fijałkowski, Norski, Tomaszek, Stelting, Kolanczyk, Cąplak i Bonin.

Nieobecność usprawiedliwił kol. Kabza.

Program.

1. Ustalenie sposobu prowadzenia ksiąg i całej manipulacji Oddziału.
2. Prenumerata pism.
3. Omówienie stanowiska delegatów na najbliższym zjeździe.
4. Sprawy bieżące.
5. Wolne wnioski.

1) Punkt I. odłożono na koniec.

2) Po dłuższem omówieniu postanowiono zaprenumerować „Las Polski" „Przegląd Leśniczy" „Sylvan" i „Deutsche Forstzeitung", ewtl. inne, jedno z najpoważniejszych pism niemieckich i jedno francuskie.

Następnie odnieść się do Firmy Gebetnner i Wolff w Poznaniu o przysłanie Przeglądu Bibljograficznego, by wiedzieć o wychodzących nowych pracach leśnych i zakupywać takowe dla bibloteki, jaką postanowiono stworzyć w Oddziale. Pisma fachowe, jak również mające się zakupić książki, składane będą w siedzibie Przewodniczącego, który wszystkie roczniki pism da oprawić.

Przewodniczący postara się, aby z nowych rzeczy, ogłaszanych w pismach i w zakupywanych książkach opracowywane były popularne referaty dla ogółu leśników. Po opracowaniu referaty te odbijane będą w potrzebnej ilości egzemplarzy dla rozesłania wszystkim kołom Oddziału Pomorskiego ewtl. innym Oddziałom i do pism fachowych.

3) Postanowiono, aby delegaci poruszyli niewłaściwe stanowisko i wogóle małe zajęcie się Zarządu Głównego, a w szczególności prezydjum, sprawami, dotyczącymi materjalnego bytu członków, a przedewszystkiem niejasnego stanowiska tegoż prezydjum wobec ustalonych dodatkowych wynagrodzeń, jak deputaty, konie służbowe i tp. pracowników w Lasach Państwowych. Dalej mają delegaci zażądać wykazu, w jakiej wysokości wpłacają poszczególne Oddziały do Głównego Zarządu wkładki roczne w stosunku na jednego członka, i uchwalono, aby w odpowiednim stosunku Oddział Pomorski przesłał wkładki Głównemu Zarządowi. Reszta zebranych pieniędzy ma pozostać w Oddziale i ma być zużytą dla dobra tut. członków. Zebrane pieniądze

przez tut. Oddział w roku 1925 pozostaną aż do chwili zestawienia tego rachunku na koncie tut. Oddziału w P. K. O. Zestawienie kasowe za rok 1925 skarbnik ma w najkrótszym czasie przesłać Głównemu Zarządowi.

Uchwalono, aby się skomunikować z Zarządem Oddziału Poznańskiego w sprawie projektu nowego statutu. Następnie aby porozumieć się z Zarządem Poznańskim, Suwalskim i Wileńskim, by delegaci tych Oddziałów zechcieli się zebrać przed zjazdem delegatów dla wspólnego omówienia projektu nowego statutu i innych spraw. Postanowiono zwrócić się do podanych wyżej Oddziałów, ponieważ one zwracały się już w niektórych sprawach do tut. delegatów i tut. Zarządu.

Postanowiono na wypadek, gdyby Główny Zarząd nie zwołał zjazdu delegatów do końca stycznia, wynaleść na następnem posiedzeniu Zarządu sposoby zwołania zjazdu.

Ma być wysłany wykaz przysługujących Oddziałowi 15-tu delegatów. Uznano potrzebę należenia do Głównego Zarządu jednego lub dwuch członków z tut. Oddziału, którym będą zwracane koszta wyjazdu na Zebrania.

Uchwalono, kierując się życzeniem ogółu członków tut. Oddziału, aby sprawozdania z Walnych Zebrań i posiedzeń Zarządów tut. Oddziału były ogłaszane w „Przeglądzie Leśniczym", ponieważ „Las Polski", chociaż jest organem Związku, umieszczać ich nie chce.

Postanowiono zebrać się w dzień przed zjazdem delegatów w Hotelu Royal na ul. Chmielnej, względnie w innem miejscu, ustalonem przez Przewodniczącego, który powiadomi o tem wszystkich interesowanych.

Ma być na zjeździe poruszona sprawa 1) aby wolne posady były obsadzane w drodze konkursów, 2) aby przebyty czas w wojsku był doliczany wszystkim pracownikom w lasach państw. do lat służby, 3) aby przyjęci raz uczniowie leśni byli przyjmowani z powrotem w razie pełnienia służby wojskowej w czasie praktyki.

4) Uchwalono wypłacić skarbnikowi 50 zł. miesięcznie za pracę w Związku.

Postanowiono ściągnąć przez Koła jednorazową składkę do funduszu pośmiertnego, stosownie do uchwały W. Z. w Bydgoszczy. Kwotę tę postanowiono przesłać wdowie po obecnie zmarłym leśniczym w Nadleśnictwie Jamy, p. Drwotowej, po potrąceniu wypłaconej już przez Związek zaliczki na tę kwotę w wysokości 200,— zł.

Sprawy wystąpień na W. Z. w Bydgoszczy kol. Kolanczyków, poruszone przez Członków Oddziału, postanowiono odłożyć aż do konkretnego podania kto i co czuje się urażonym ich wystąpieniem. Z kol. Klemensem Kolanczykiem spisano w tej sprawie protokół i postanowiono złożyć w aktach.

Sprawę kol. Stachnika i Sobieszczańskiego, przesłaną obecnie, postanowiono odesłać do Sądu koleżeńskiego. Równocześnie przypomni się Sądowi koleżeńskiemu o zakończeniu sprawy Stachnik-Przyborowski.

Sprawę pożyczki o którą prosi kol. Jan Bodych, postanowiono załatwić odmownie, z powodu braku funduszów, pozostawionych na ten cel do dyspozycji Zarządowi.

Postanowiono czynić starania, aby Zarząd Oddziału miał specjalnie na ten cel utworzony fundusz i w razie potrzeby mógł ratować członków mniejszemi pożyczkami. O powstaniu takiego funduszu i o możności udzielania pożyczek zawiadomi Zarząd wszystkie Koła.

Postanowiono dalej, aby ściągnąć zaległe wkładki od pożyczek, jakie Zarząd udzielił z funduszu, oddanego mu do dyspozycji przez W. Z., odbyte w lutym 1925 r. w Starogardzie.

Odczytano podziękowanie, nadesłane przez wdowę po śp. zamordowanym Zuziakowskim, za wyrażone jej współczucie i udzieloną pomoc.

ad. 1) Po przerwie omówiono sprawę prowadzenia ksiąg i całej kasowości Oddziału. Skarbnik, prowadzący księgę kasową, będzie miał dokładny spis członków i będzie prowadził ewidencję wpłaconych wkładek przez każdego członka Związku. Sekretarz reześle każdemu z Kół po 12 spisów członków, tak, by każdego miesiąca ściągane składki wpisał do wykazów i przesłał go skarbnikowi, przesyłając równocześnie pieniądze na konto Oddziału do P. K. O. Skarbnik przeleje pieniądze, oddane przez istniejące dotychczas poszczególne Oddziały na Pomorzu, na konto Oddziału Pomorskiego w P. K. O., gdzie cały fundusz ulokowany będzie. Skarbnik zatrzymać może gotówkę w kwocie do 200,— zł. na bieżące potrzeby. Poszczególne wpływy i wydatki Związku będą prowadzone oddzielnie, w ten sposób, aby każdego miesiąca mieć było można jasny pogląd na dochody i rozchody Związku.

Przewodniczący zwrócił się do członków Kom. rewizyjnej, aby przeprowadzona została w najkrótszym czasie kontrola kasy. Zwołana na dzień dzisiejszy Komisja Rewizyjna nie zebrała się. Kol. Bielecki i Gottwald usprawiedliwili się niemożnością przyjazdu, kol. Ludwiczak nie odpowiedział na wezwanie i nie przyjechał.

Bydgoszcz, dnia 9. stycznia 1926 r.

Za Zarząd:

sekretarz: Jan Bonin, przewodniczący: Jan Fijałkowski.

Dział rozrywek umysłowych.

Rozwiązanie łamigłówki z n-ru 2-go „Przeglądu Leśniczego:

1. Edison, 3. Kurzawa, 5. Widłak 7. Lekarz, 9. Motyka,
2. Dłużce, 4. Wisusi, 6. Ułamek, 8. Wiatyk, 10. Motyle.

Nazwisk wszystkich osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązania, nie podajemy z powodu braku miejsca.

Nagrody z losowania otrzymują: 1. p. Z. Stryczyńska, Leszno. 2. p. M. Jargon, Sichwin. 3. p. S. Krzyżan, Tuchola.

Nagrody książkowe zostaną wysłane przez naszą Administrację w najbliższych dniach.

Łamigłówka konikowa.

(Ułożył Buk).

We- *)	zbój-	dziec-	ko-	li-	wy,	bój	zdra-
jak	na	so-	jak	ko	nie	myś-	od-
co	ko,	niu,	wy;	chci-	w	dziec-	za-
ca	ły	krwi	lej.	so-	czął	waż-	co
grzmot	że!	w	z	strza-	nią,	le	lot,
trop!	tro-	da-	ko-	cwa-	i	le	bro-
da-	nad	w	hop!	że!	niej-	ma	hop!
pu	hop!	lej-	sza	li	hop!	z	hucz-

*) Początek.

SZARADA.

(Uł. Z. Hr.)

Drugie pierwsze — trzecie,
Trzecie pierwsze — wiecie,
Całość — pierwsze, drugie, trzecie,
Pewnie już zgadniecie.

Za prawidłowe rozwiązanie przeznacza Redakcja w drodze losowania 3 nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 10 IV. 1926 r.

Dnia 6-go b. m. rozstał się z tym światem, w 70 roku życia ś. p.

KAZIMIERZ TOMASZEWSKI

państwowy starszy leśniczy w Racocie.

W zmarłym traci leśnictwo polskie jednego z najlepszych leśników, sumiennego i gorliwego pracownika.

Niech Mu las polski, który pracą Swego życia umiłował, szumi pieśń do snu wiecznego.

Nadleśniczy i urzędnicy Nadleśnictwa Państwowego Mosina.